PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik poświęcony życiu społecznemu, kulturalnemu i gospodarczemu na terenie Województw: Lubelskiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI 5-go i 20-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

№ 1. Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk. *Dnia w grudniu 1924 roku.* Rok I.

ZWIĄZEK EKONOMICZNY SPÓŁEK ROLNICZYCH WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO

SP. AKC.

LUBLIN, PLAC LITEWSKI 1, TEL. 274 i 294.

Adres telegraficzny: „ZETROL".

Kupuje:	Sprzedaje:	Organizuje:
bezpośrednio od producentów wszelkie płody i produkty rolne, dając wzamian węgiel, sól, narzędzia rolnicze.	bezpośrednio młynom i organizacjom spożywców zboże, mąkę oraz wszelkie inne przetwory rolne.	handlowe spółki rolnicze po wsiach i miasteczkach dla skupu zboża i płodów rolnych, udzielając im zarazem pomocy finansowej.

CENA 1 ZŁ.

Ważne dla składów masarskich! „SOLNIT"

jako najlepszy środek do konserwowania mięsa, pozwalający przy odpowiednim zastosowaniu skrócić czas przygotowania wędlin

do 24 godzin

poleca po przystępnej cenie w skrzynkach po 100 kg. z własnej wytwórni

Spółka Akc. „AZOT" Jaworzno, Małop. Zach.

Próbki wysyła się gratis i franko.

NA RATY!!!

Zakład krawiecki
ADAMA KLIMOWICZA

Lublin, Krak-Przedm. 23.

hotel Angielski, II p.

PRZYJMUJE WSZELKIE OBSTALUNKI KRAWIECKIE Z WŁASNYCH I POWIERZONYCH TOWARÓW PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

Krój angielski.

Podług najnowszych modeli i mody

NA RATY!!!

NA RATY!!!

NA RATY!!!

Czytajcie! Prenumerujcie!

Największy dziennik lubelski.

Jedyne w Lublinie codzienne pismo ilustrowane.

„Express Lubelski"

Dziennik bezpartyjny.

Format wielkich dzienników stołecznych.

Szybkie, obfite i wszechstronne informacje.

ADRES WYDAWNICTWA:
LUBLIN, ul. Kościuszki 8, tel. 360.

Egzemplarze okazowe wysyła się bezpłatnie na każde żądanie.

Nie wie, co się dzieje w świecie, ten kto nie czyta stale „NOWOŚCI ILUSTROWANYCH"

W każdym numerze kilkadziesiąt zdjęć fotograficznych z Polski i zagranicy objaśnionych artykułami pióra wybitnych publicystów i literatów, prócz tego stale powieść i nowela.
Wszelkie sporty i ostatnie mody obszernie uwzględniane, stale świetny kącik humoru polskiego i zagranicznego filateliatyka i szarady uzupełniają wszechstronną treść.

SPECJALNY NUMER ŚWIĄTECZNY!

który wyjdzie w zwiększonym formacie i kolorowym wydaniu będzie prawdziwym gwiazdkowym podarunkiem dla czytelników.
Numer ten wydany z wielkim nakładem pracy i kosztów do nabycia będzie po zwykłej cenie 75 gr.

Adres: NOWOŚCI ILUSTROWANE, KRAKÓW 9, ul. Kazimierza Wielkiego 95 — tel. 479.

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik poświęcony życiu społecznemu, kulturalnemu i gospodarczemu na terenie Województw: Lubelskiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI 5-go i 20-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

№ 1. Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk. *Dnia 24-go grudnia 1924 roku.* Rok I.

Gen. dyw. JAN ROMER.
Dowódca D. O. K. II.

.....Gen. Zygadlowicz, dowódca 1-ej armji, został już wcześniej, bo po upadku Grodna, zastąpiony przez gen. Romera. Z prawdziwą przyjemnością zaznaczam, że z chwilą, gdy ten energiczny g e n e r a ł wziął dowództwo w swoje ręce, nasza armja pomimo, iż znowu miała na sobie ciężar skoncentrowanych, północnych trzech armji przeciwnika, umiała zro-

bić to, czego wogóle od północy żądałem—wygrać na czasie."

.....Zresztą sam p. Tuchaczewski uznaje, że opór naszej 1-ej armji na linji Narwi był pierwszą poważniejszą przeszkodą, jaką napotkał w swoim pochodzie ku Wiśle"...

JÓZEF PIŁSUDSKI
(Rok 1920).

NA PROGU NASZEJ PRACY.

W postaci tego pisma pragniemy dać Lublinowi nową placówkę prasową, uzupełniającą prasę codzienną i ludową, działającą na naszym terenie.

Stwierdzić należy na wstępie, iż zarówno lubelska prasa codzienna jak i lubelskie pisma ludowe, rozpatrywane na tle ciężkich i trudnych warunków prowincjonalnych, dzięki ofiarności i pełnej poświęcenia pracy swych redaktorów, współpracowników i wydawców—stoją, pod względem fachowo-technicznym, całkowicie na wysokości zadania. Każde z tych pism dla innej pracując sfery, warstwy i kategorji czytelników—w całej pełni, należycie spełnia swe zadania. Mówimy o zawodowo-technicznym charakterze prasy lubelskiej, bowiem ocena polityczno-społecznej roli poszczególnych placówek prasowych jest kwestją subjektywnych poglądów każdego obywatela i członka społeczeństwa.

Nie dla korygowania więc dróg prasy dotychczasowej i nie dla przeciwstawienia się jej powołujemy do życia nowe pismo. Chodzi nam o stworzenie w Lublinie pisma nowego typu, które pozwalałoby społeczeństwu miejscowemu w perjodycznych odstępach czasu, z pewnej perspektywy i w pewnej odmiennej od prasy codziennej atmosferze rozważać sprawy i zagadnienia życia miejscowego.

Tego zaś zadania, pochłonięta wydarzeniami chwili i w nastroju tych wydarzeń pracująca prasa codzienna, spełnić nie może.

* * *

Na perjodyczne czasopismo, poświęcone specjalnie życiu lokalnemu i życiu przyległych kresów, Lublin w dzisiejszym okresie swego rozwoju całkowicie już zasługuje.

Wielką miał słuszność i pięknie, a głęboko rzecz ujmował p. prezes Jan Turczynowicz, gdy, witając w dniu 28 maja b. r. lubelski zjazd miast prowincjonalnych i kresowych mówił m. i.:

> „Lublin to krew z krwi i kość z kości Państwa Polskiego. Na murach jego wypisane dni chwały i upadku Rzeczypospolitej, zarówno najpiękniejsze, jak smutne wypadki.
>
> Lublin był niegdyś miastem wielkiem, dlatego, że umiał promieniować na wschód, że niósł własną kulturę na kresy wschodnie.
>
> I obecnie ludność miasta i Rada Miejska Lublina ma głębokie przeświadczenie, że Zjazd jest nowem zapoczątkowaniem dawnych konieczności dziejowych, do których Lublin powołany został".

To, co p. prezes Turczynowicz chciał widzieć w Zjeździe miast: nawiązanie do kulturalnego, społecznego i gospodarczego oddziaływania na pobliskie kresy wschodnie — będzie jednym z naczelnych zadań naszej pracy.

Chcemy nawiązać blizki i ścisły kontakt publicystyczny między Lublinem, a Wołyniem i Polesiem.

Chcemy Lublinowi mówić o życiu kresowem, a na kresy nieść z Lublina myśl i pamięć życzliwą, a serdeczną naszego miasta.

* * *

Jest we zwyczaju, iż każde nowe pismo na wstępie określa swe oblicze polityczno-społeczne.

Nie wiele w tym względzie mówić o sobie będziemy. Nie mamy bowiem aspiracji politycznych.

Pragniemy bezstronnie, zdala od partyjno-politycznych metod działania, obrazować i omawiać życie miejscowe.

Jeśli będą nami kierowały jakie pobudki natury polityczno-społecznej to tylko chęć przyczynienia się w naszym skromnym zakresie działania do tego, by krzepła zewnętrzna moc Rzeczypospolitej, by jej rozwój wewnętrzny, wsparty o realizację haseł nowoczesnej demokracji, o uznanie słusznych aspiracji i żądań ludu, o otoczenie pieczołowitą opieką wydziedziczonych społecznych parjasów — szedł po linji zaspokojenia potrzeb najszerszych mas obywateli.

* * *

Podjęcie wydawnictwa naszego traktujemy jako eksperyment.

Podejmujemy wydawnictwo wogóle nader trudne do prowadzenia na prowincji; rozpoczynamy je w ciężkim, fatalnie odbijającym się na prasie, a zwłaszcza na wydawnictwach naszego typu, okresie gospodarczego przesilenia.

Traktujemy tedy pracę naszą jako próbę.

Powodzenie jej i trwałość zależnymi są od stopnia poparcia, jakiego udzieli społeczeństwo.

Jeśli skala tego poparcia, pod którem rozumiemy ilość naszych przyszłych czytelników, okaże się zbyt małą powiemy sobie: jeszcze w Lublinie na pismo takie zawcześnie—i z placu ustąpimy.

* * *

Jeszcze słów parę o charakterze pierwszych paru numerów „Przeglądu".

Kiedy w skromnej dziennikarskiej pracowni rodziła się idea tego wydawnictwa—jednocześnie jasnem się dla nas stało, iż jeśli czem, to hołdem dla armji narodowej rozpocząć je nam należy. Świętej krwi poległych bohaterów, trudowi i męstwu tych, co na polach bitew ocaleli, genjuszowi Józefa Piłsudskiego, Jego umiejętności zorganizowania i porwania narodu za sobą — zawdzięczamy, że Polska Niepodległa jest i że w niej naród polski wedle swej woli życie swe kształtować może.

Pracy ofiarnej, wytężonej, pełnej samozaparcia tych, co dziś na piersi noszą mundur polskiego wojska—zawdzięczamy w wielkiej mierze ufność i wiarę w to, iż Polska Niepodległa się ostoi.

Jeśli kto, to źle uposażony, tak często przez społeczeństwo krzywdzony, a jednak wiernie pełniący swą służbę dla Rzeczypospolitej polski oficer i podoficer — oraz w ciężkich, dalekich od zagranicznych wzorów, warunkach, ćwiczący się w wojskowej sztuce polski żołnierz — zasługują nietylko na hołd i cześć ze strony polskiej prasy ale i na gorące, wydatne zajęcie się ich sprawami.

I dlatego na czele tego pierwszego numeru „Przeglądu" widzicie portret najwyższego lubelskiego dostojnika armji, a w szeregu artykułów tego i najbliższych numerów naszego pisma ujrzycie obraz jej wewnętrznego życia, ducha ją ożywiającego i jej potrzeb.

LUBLIN NA PRZEŁOMIE.

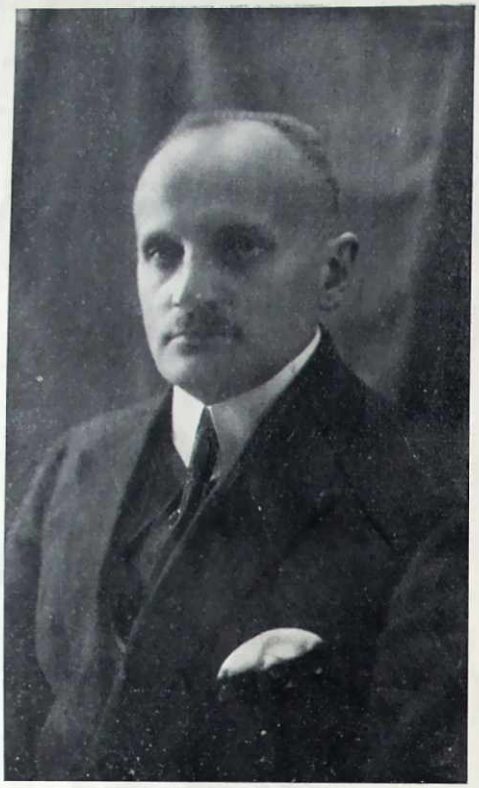

JAN TURCZYNOWICZ.
Prezes Rady M. Lublina.

CZESŁAW SZCZEPAŃSKI.
Prezydent m. Lublina.

Po pertraktacjach przeprowadzonych przez kierownictwo miasta naszego w Warszawie z reprezentantami firmy amerykańskiej Ulen et Co — w dniu 25-go listopada podpisana została z tą firmą umowa dotycząca doniosłych inwestycji, których znaczenie wyjaśnia poniżej przytoczony artykuł p. prez. Jana Turczynowicza.

JAN TURCZYNOWICZ.

LUBLIN W NOWEJ ROLI.

Zarząd m. Lublina zawarł w dniu 25 listopada 1924 r. umowę z Towarzystwem Ulen et Co. z New-Yorku na budowę kanalizacji, wodociągów, rzeźni i hali targowych, kosztem 2.858.000 dolarów, a na pół roku przedtem wszedł do spółki ze sp. akc. „Siła i Światło“ i konsorcjum angielskiem celem wybudowania elektrowni okręgowej i tramwajów, wreszcie czyni wysiłki, by gazownię miejską rozszerzyć i uposażyć należycie.

Jednocześnie biuro pomiarów posiada już plany o tyle gotowe, że Wydział budownictwa Magistratu pod kierunkiem p. inż. Kędzierskiego, architekta-artysty i głębokiego znawcy i miłośnika Lublina opracowuje materjały do planu regulacyjnego miasta, który położy kres samowoli budowlanej i rozwojowej.

Jesteśmy więc w okresie realizowania projektów, zmierzających do stworzenia wielkiego Lublina nie na papierze i nie w cudzysłowie.

Lublin ma za sobą tysiące z górą lat istnienia. U schyłku XVI wieku za czasów Zygmunta III liczył już przeszło 40.000 mieszkańców i był jednem z największych i najkulturalniejszych miast w Polsce.

Ambicje więc obecnego Lublina i wysiłki Zarządu miasta nie są czemś nowem, nie są historyczną niespodzianką,—są jeno długiem przeszłości spłaconym, — są dążeniem do przywrócenia miastu dawnego znaczenia i dawnej chwały.

Warszawa za lat kilkadziesiąt, jako stolica wielkiego mocarstwa, rozrośnie się do rozmiarów potwornych i kto wie czy nie prześcignie w swem rozwoju stolic zachodnio - europejskich. Warszawa będzie wielka, ekonomicznie silna, ale jak każde wielkie miasto niezdrowa i droga. Ci, co nie będą zmuszeni do mieszkania w Warszawie oraz ci, których interesy będą ciążyły ku wschodowi powinni w Lublinie znaleźć warunki życia tak dogodne i higjeniczne, by Lublin za swą siedzibę obrali. Wielki węzeł kolejowy, wyjątkowa malowniczość położenia, pierwszorzędne warunki zdrowotne

i wielkie posłannictwo niesienia kultury polskiej na wschód powinny być tą siłą atrakcyjną, która miasto dźwignie.

Miasta nasze przez czas niewoli były w upadku. Bez pomocy zzewnątrz same się podnieść nie będą mogły, bo na to trzeba wielkich kapitałów. Lublin dotychczas nie miał ani długów, ani inwestycji. Złotemi głoskami są wypisane w rozwoju innych miast imiona tych, którzy potrafili dla miast swych zaciągnąć duże pożyczki inwestycyjne, dzięki którym rozpoczynały się nowe dzieje tych miast. Miejmy nadzieję, że i Lublin otwiera nową kartę swych dziejów. Kanalizacja i rozbudowanie sieci wodociągowej podniesie zdrowotność miasta i obniży procent śmiertelności, rzeźnia z chłodniami i hale targowe podniosą również stan hygieniczny, elektrownia da tanią siłę i podniesie warunki pracy na warsztatach oraz wygodę i estetyczny wygląd miasta, tramwaje pozwolą na rozrzucenie miasta i ułatwią stosunki mieszkaniowe, rozbudowa gazowni da tani opał i możność wyzyskania odpadków węglowych, podniesie nasz przemysł chemiczny tak ważny dla mieszkańców i Państwa, wszystko zaś razem nawet już podczas budowy ściągnie do Lublina kilkanaście miljonów złotych, liczną rzeszę robotników i techników, a w ten sposób złagodzi kryzys ekonomiczny.

Pamiętać jednak musimy o tem, że wielkie roboty inwestycyjne to tylko środek, a nie cel zamierzeń Zarządu miasta.

Na pokolenie obecne (parafrazując Napoleona) patrzy tysiąc z górą lat istnienia Lublina. Historja ma prawo od nas żądać ofiar. Niejedno wywłaszczenie nieruchomości, niejedna przebudowa domów, niejedno niezatwierdzenie planów, niejedna opłata wzbudzi niechęć na razie; ale pamiętajmy, że Lublin to miasto prawdziwie piękne, prawdziwie ważne dla bytu Państwa niemal, i prawdziwie warte pracy i kochania.

Lublin trzeba kochać!

Hołd Polski i Lublina dla powstańców 1863 r.

Fot. L. Hartwig.

W dniu 30-go listopada 1924 r., po uroczystem nabożeństwie w kościele P. P. Wizytek w Lublinie, udekorowani zostali przez gen. Romera Krzyżem Walecznych czterej weterani 1863 r. porucznicy: Aleksander Józefowicz, Stanisław Mender, Jan Serwin i Ignacy Sakobel.

Na zdjęciu powyższem udekorowani weterani widnieją obok sztandaru.

HENRYK WIERCIEŃSKI.

(Z teki pośmiertnej).

ZASOBY NATURALNE WOJEWÓDZTWA POLESKIEGO.

Głęboką radością przejmuje nas ten zaszczyt, iż dzięki łaskawej z zodzie Czcigodnej Małżonki ś. p. Henryka Wiercieńskiego daną jest nam możność zamieszczenia na łamach pierwszego numeru „Przeglądu" nigdzie dotąd niedrukowanego artykułu ś. p. Henryka Wiercieńskiego.

Artykuł ten przed paroma laty skreślony przez znakomitego publicystę na prośbę redaktora naszego pisma, przeznaczony był dla wydawnictwa, które wówczas z powodów natury ubocznej do skutku nie doszło.

Dziś, kiedy stajemy u progu pracy na nowym, publicystycznym posterunku poniższy, wydobyty z naszego archiwum artykuł jest jakby, do głębi wzruszającą, z za grobu idącą, pomocą, okazaną pracy naszej przez Tego, który na długie lata, dla szeregu pokoleń pracowników pióra będzie jasnym, świetlanym wzorem. Red.

Obszerna płaszczyzna we wschodniej połaci Rzeczypospolitej leżąca między Bugiem a Dnieprem, od wyżyny Litewskiej aż po wyżynę Wołyńską, nosi starodawną nazwę Polesia. Powierzchnia jej pokryta przeważnie piaskami, torfowiskami i rozlanemi obficie wodami, bogata w lasy i odwieczne puszcze ma odrębny charakter, wyróżniający Polesie od innych dziedzin Rzeczypospolitej.

Południowa część Polesia weszła w skład Województwa Wołyńskiego; przy opisie zatem owego województwa będzie uwzględnioną. Mówić tu przeto będziemy o tej części Polesia, z której utworzono dzisiejsze Województwo Poleskie, — z pominięciem tych części Polesia, które weszły w skład innych województw, lub pozostały poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

Utworzone zaś nowe Województwo poleskie obejmuje powiaty

POWIATY:	obszar w km²
Brześć Litewski — — — —	4.662
Drohiczyn — — — — —	2.419
Kamień Koszyrski — — —	2.705
Kobryń — — — — — —	2.930
Kossów — — — — — —	3.433
Łuniniec — — — — — —	11.616
Pińsk — — — — — —	5.454
Prużany — — — — — —	2.214
Sarny — — — — — —	6.030
RAZEM — — —	41.463*)

*) Rocznik statys. Rzeczypospolitej Polskiej rok 1920/21 str. 310.

Polesie przeważnie o ubogiej piaszczystej ziemi mniej było przydatnem dla rozwoju rolnictwa; zachowało też cechy pierwotnej swej przyrody: obfitość lasów i wód rozlanych w jeziora i bagna; w odwiecznych puszczach zachowały się też zwierzęta zanikłe już gdzieindziej w Polsce jak żubr, łoś, ryś i niedźwiedź. O Polesiu też można mówić, że obfituje w ryby, grzyby i wędliny.

Jakkolwiek Polesie nie posiada ziem bogatych, przyjaznych dla rozwoju rolnictwa, to jednakże na przyłączach i poszczególnych kawałkach, zamożnych w pruchnicę rozwinęła się tu na wielką skalę hodowla lnu, a ludność miejscowa wykorzystała te warunki i oddała się gorliwie uprawie lnu, wydoskonaliła przędzę i rozwinęła domowy przemysł tkacki.

Ludność Województwa poleskiego według spisu jednodniowego wynosi. *)

POWIATY.	mężczyzn	kobiet	RAZEM
Brześć Litewski —	55.039	59.945	114.984
Drohiczyn — —	30.047	32.990	63.037
Kamień Koszyrski	28.313	29.957	58.270
Kobryń — — —	30 997	33.579	64 576
Kossów — — —	23.004	25 352	48.356
Łuniniec — — —	88.136	89.305	177.441
Pińsk — —	67 180	72.259	139.439
Prużany — — —	30.716	34.107	64.823
Sarny — — —	72.484	73.255	145.739
RAZEM —	425.916	450.749	876.665

Odnośnie gęstości zaludnienia w województwie Poleskiem przypada na km² 21,1 ludności.

Z ogólnej ludności w 1919 r. przypadło na miasta 89,552 głów czyli 11,9% a na mieszkańców wsi 659,581 głów czyli 88,0%; w roku 1921 mieszkańców miast było 123.152 czyli 14,0%, a mieszkańców wsi 753,513 czyli 85,5%.

Miasta w obrębie województwa są następujące:

*) Miesięcznik statystyczny. Tom V. Zeszyt 5-ty rok 1922 str. 44.

MIASTA:	liczba ludności w 1919 r.	liczba ludności w 1921 r.
Brześć Litewski — —	14.005	29.064
Kamieniec Litewski —	2.963	2.363
Wysokie Litew. — —	3.055	2.186
Drohiczyn — — — —	1.820	1.551
Kamień Koszyrski —	?	?
Kobryń — — — — —	8.835	8.232
Kossów — — — — —	2.324	2.407
Różana — — — — —	?	3.701
Łuniniec — — — —	8.025	8.058
Dawidgródek — — —	7.531	9.838
Horodno — — — —	?	2.620
Stolin — — — — —	4.347	4.817
Pińsk — — — — —	21.436	23.391
Łohiszyn — — — —	1.830	1.993
Prużana — — — —	6.173	6.247
Bereza — — — — —	3.981	3.437
Szereszów — — — —	3.226	3.307
Sarny — — — — —	?	5.755
Dąbrowica — — — —	?	2.698
Rokitno — — — — —	?	1.487
RAZEM —	89.552	123.152

Jak widzimy, zaludnienie Polesia jest nieznaczne, w porównaniu do sąsiedniego Wołynia, gęstość zaludnienia ma się 2:5, a w stosunku do sąsiedniego Województwa Lubelskiego jak 2 : 10. Pomimo więc mało urodzajnego gruntu, Polesie pomieścić może znaczną jeszcze ludność napływową, która o ile nie znajdzie pola do pracy w rolnictwie, ma otwarte pole do zarobku przy eksploatacji innych dziedzin bogactwa krajowego, mianowicie przy eksploatacji olbrzymich obszarów leśnych, uprawie lnu i przerobie włókna lnianego, przy połowie ryb, wykorzystaniu płodów leśnych i t. p.

Za produkty i płody naturalne Polesia, ziemia ta mogłaby zaopatrzyć się w ilości zboża o wiele przewyższające dzisiejsze jej potrzeby, a tem samem wyżywić znacznie większą ludność, niż ta, jaka zamieszkuje Polesie.

*

Wojna ostatnia zrujnowała Polesie ciężej, niż inne okolice kraju, bo tu najdłużej utrzymywała się linja bojowa. Z dzisiejszego więc stanu gospodarczego Polesia, nie można jeszcze wnosić o jego sile gospodarczej; trzeba się zwrócić do czasów przedwojennych. Niejakie pojęcie o tym stanie daje nam statystyka gospodarcza z roku 1906. Mianowicie gub. Mińska produkowała 916,202 pud. włókna lnianego i 249,179 pud. włókna konopnego, ponieważ z tego obszaru Rzeczpospolita polska otrzymała 41,463 km² — przeto na polską część Polesia przypada corocznej produkcji włókna lnianego od 400 — 500 tysięcy pud.,

a włókna konopnego od 140—150 pud. rocznie.

W tym samym stosunku obliczając produkcję zbóż, powiaty dzisiejszego Województwa Poleskiego produkowały przed wojną około 30 miljonów rocznie.

Plon z dziesięciny w roku 1906 obliczano:

RODZAJ ZBOŻA	pud.
Pszenicy	48
Żyta	32
Jęczmienia	40
Owsa	37
Hreczki	26
Prosa	38
Kartofli	345
Grochu	41

*

Łatwiej nam zorjentować się co do ilości inwentarza w dzisiejszem Województwie Poleskiem, — a to zawdzięczając spisowi jednodniowemu z dnia 31 września 1921 r.

Na obszarze tym było:

POWIATY	Koni	Bydła	Owiec	Świń
Brześć Litew.	11582	16503	4177	16603
Drohiczyn	9088	19916	5750	10915
Kamień Koszyrski	4098	36839	12138	43437
Kobryń	7311	21249	6429	11548
Kossów	6538	11073	2391	8526
Łuniniec	28950	98261	58375	49216
Pińsk	17222	60505	18702	29520
Prużana	8957	13816	2750	11892
Sarny	14503	89930	25336	50878
RAZEM	108339	368092	136048	202535

Przy ogólnym obszarze województwa 41,463 km², przypada na 1 km².

Koni	2,6
Bydła	8,8
Owiec	3,2
Świń	4,8

Zaś przy ludności według spisu jednodniowego 876,665 głów przypada na 100 mieszkańców.

Koni	12,3
Bydła	81,9
Owiec	15,5
Świń	23,1

*

Przemysł na obszarze Polesia jest mało rozwinięty. Przerób włókna lnianego, stanowiącego poważny dział produkcji miejscowej nie wyszedł poza ramy przemysłu domowego.

Przed wojną na obszarze ówczesnej gub. Mińskiej istniało*) 196 gorzelni przerabiających w czasie kampanji 1904/5: żyta 338,589 pud., kukurydzy 13,769 pud., pszenicy 518 pud., mąki owsianej 7,443 pud, suchego słodu 115,917 pud. słodu zielonego 690,762 pud. razem ziarna i jego produktów 936,744 pud. i kartofli 10,007.134 pud.; z czego wyrabiano 4,653,491 wiader spirytusu, zaś spożycie miejscowe obliczane jest na 0,33 wiadra na głowę ludności.

W roku 1905 na tymże obszarze było browarów 14 przerabiających 39,579 pud. jęczmienia, z produkcją 283.274 wiader piwa czyli około 7 wiader z puda jęczmienia. Miodosytni w roku 1905 było tu 20, które zużyły miodu 3,031 pud, cukru 395 pud. innych produktów 12 pud. i wyrobiły 10,646 wiader miodu pitnego. Fabryk tytuniu w r. 1905 gub. posiadała 8 z produkcją 57.779 pud.

Krótki ten przegląd produkcji przemysłowej w gub. Mińskiej, obejmującej główną część Polesia, wskazuje że Polesie nie może być lekceważonem w naszem życiu ekonomicznem, pomimo pozornego ubóstwa; posiada bowiem bogactwo lasów, obfitość wód zarybionych, wielką ilość bydła rogatego, a więc źródła poważnych dochodów jej mieszkańców. Warunki, sprzyjające uprawie lnu i konopi, pozwalają uczynić z niego wielkie ognisko produkcji tak niezbędnego w życiu gospodarczem włókna, a przy gęstszem zaludnieniu i ogniskiem przemysłu włóknistego. Jednocześnie z rozszerzeniem obszarów uprawy lnu i konopi powstać tu może poważna gałąź przemysłu — mianowicie olejarnie, lasy zaś, umiejętnie eksploatowane, dostarczyć mogą, obok towaru drzewnego, cennego materjału dla przemysłu drzewnego i dla suchej destylacji drzewa, a więc dostarczać produktów, jakich zachodnia połać Polski, ogołocona z lasów, dostarczyć na rynek nie może.

Potrzeba tylko ożywić kraj ten osadnictwem, bardziej przedsiębiorczem od dotychczasowych mieszkańców tej krainy. Przeludnienie zachodniej połaci kraju naszego nawołuje nas do przesiedlania się na ziemie kresowe, oczekujące na skrzętną pracę nowych osiedleńców. Zadanie to ciąży na współczesnem pokoleniu.

Lublin, 1922 r.

*) Sbornik statisticzeskich świdenji po selskomu hozajstwu 1907 god. Koliczestwo winokurennych zawodow. Str. 11.

KPT. W. KWIATKOWSKI.

OŚWIATA W OKRĘGU KORPUSU II i W GARNIZONIE LUBELSKIM.

Wśród wielu poczynań dodatnich w Rzeczypospolitej polskiej doniosłe znaczenie posiada zaprowadzenie przymusowego nauczania w wojsku polskiem.

Wojsko daje w obecnych warunkach społecznych i państwowych drogę jedyną do najłatwiejszego i najszybszego wykształcenia, uświadomienia i uobywatelnienia najszerszych warstw i mas społecznych naszego państwa.

Służba też w wojsku polskiem staje się jedyną szkołą ogólno-obywatelską dla mężczyzn, gdyż o organizacji nauczania obywateli powyżej wieku szkolnego niema mowy ze względu na brak funduszów na ten cel, a tem samem brak sił nauczycielskich, brak lokali; wreszcie aby zmusić obywateli do nauki obowiązkowej w ich wieku pozaszkolnym musianoby wydać specjalną ustawę, którą trudno byłoby pogodzić z innemi obowiązkami tych obywateli, gdy natomiast każdy zdolny do służby wojskowej musi w wojsku służyć i tem samem uczyć się.

A młodzież—to przyszłość narodu, zaś wojsko polskie—to obrona i szkoła obywatelska w dobie dzisiejszej!

* * *

Szerszy ogół społeczeństwa lubelskiego mało w obecnym okresie powojennym interesuje się żołnierzem, a może tem mniej jeszcze jego życiem oświatowem i kulturalnem.

Niektórzy uważają nawet oświatę wśród żołnierzy za zbędną i chcą widzieć w szeregach żołnierskich raczej bierne narzędzie i mechanizm zależny tylko od kierowników.

Zapominają, że takie pojmowanie siły militarnej należy dawno do przeszłości; w wojnie światowej zwyciężył żołnierz silny duchem, w przyszłości— śmiem twierdzić — zwycięży żołnierz uzbrojony w technikę, hart ducha i wiedzę!

Żołnierzem w przyszłości musi być każdy obywatel, twierdzą każda pierś a bronią—wykształcony i uświadomiony do zastosowania każdego wynalazku mózg każdego obywatela—patrjoty!

* * *

Akcję oświatową w okręgu Korpusu lubelskiego rozpoczęto w styczniu 1919 r. na podstawie rozkazu sztabu generalnego Nacz. Dow. Nr. 71 z 12/XII 1918 r. pod nazwą Uniwersytetu żołnierskiego.

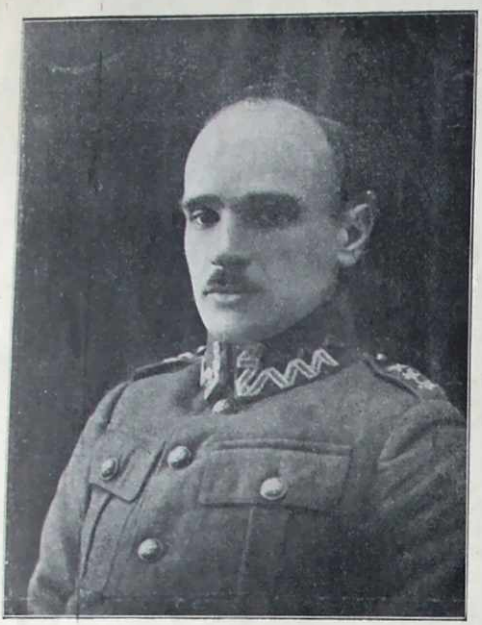

KPT. W. KWIATKOWSKI.
Referent oświatowy Garnizonu lubelskiego.

Rozpoczęto ją od wydania rozkazu organizacyjnego i zorganizowania pierwszego kursu metodyczno—pedagogicznego dla kierowników oświatowych.

Rozkaz organizacyjny D. O. G. L. Nr. 26 pkt. 3 z 1919 r. nakazywał: wyznaczenie dla każdego oddziału kierownika oświatowego, rozpoczęcie nauczania szeregowych w zakresie szkoły powszechnej, zorganizowanie stałych i ruchomych bibljotek żołnierskich, opiekę nad życiem kulturalnem żołnierza przez organizowanie świetlic, gospód, sklepów spółdzielczych, koncertów, teatrów i chórów żołnierskich, oraz urządzanie odczytów i wykładów z zakresu wojskowego i zawodowo-fachowego dla żołnierzy jako przyszłych obywateli kraju.

Z wydaniem ustawy z 21 lipca 1919 r. o przymusowem nauczaniu w wojsku polskiem—nauczanie żołnierzy w oddziałach stało się przymusowem i służbowem.

W latach od 1919 do 1922 wywiązały się oddziały Korpusu lubelskiego ze swych obowiązków w zakresie nauczania żołnierskiego w zupełności: rocznie ubywało po kilka tysięcy szeregowych analfabetów, i tak w r. 1919 —2.754, w r. 1920 — 3.260, w r. 1921 —4.723 szeregowych analfabetów i pół analfabetów nauczyło się czytać i pisać po polsku.

Szeregowi ci prosili już następnie sami, ażeby im organizować kursy wyższe w zakresie szkoły powszechnej lub też uczyli się samodzielnie.

Procent analfabetyzmu w oddziałach okręgu lubelskiego w tych latach wynosił: w styczniu 1919—69%, w sierpniu spadł do 46%, na początku r. 1920—49%, we wrześniu spadł do 37%, na początku roku 1921 — 40%, spadł w sierpniu do 24%, by w połowie 1922 r. dosięgnąć zaledwie 20%.

W celach ujednostajnienia pracy kierowników oświatowych, wzajemnego poznania się i wymiany myśli, organizowano raz lub dwa razy w roku odprawy i zjazdy pracowników oświatowych z oddziałów całego Okręgu.

Dla ułatwienia kierownikom oświatowym orjentowania się w rozkazach, dotyczących pracy oświatowej i w celach informacyjnych—wydawano, jako dodatek do rozkazów Okręgu korpusu, specjalne pismo oświatowe p. n.: najpierw „Tygodnik" a potem „Przewodnik oświatowy"—które podawało: w dziale urzędowym—rozkazy władz wyższych, dotyczące oświaty w wojsku, w dziale informacyjno-pedagogicznym —instrukcje i wskazówki metodyczne, w dziale dla oficerów—wskazówki do samokształcenia się, w dziale „różnym" — pomieszczano sprawozdania i utwory żołnierskie.

Pismo to miało w r. 1919 — 12, w roku 1920 — 18 i w r. 1921—13-cie numerów.

Chcąc przyjść z pomocą młodzieży szkolnej, która z powodu służby wojskowej przerwała naukę, zorganizowano na początku r. 1920 w Lublinie i w Siedlcach kursy dokształcające w zakresie szkoły średniej.

Kilkudziesięciu absolwentów tych kursów uzyskało w latach 1921 — 23 przy państwowych komisjach matury lub świadectwa w zakresie 6-ciu klas szkoły średniej.

Pozatem prowadzono w pojedyńczych oddziałach lub w garnizonach dla kilku oddziałów kursy fachowe z zakresu rolnictwa, hodowli, spółdzielczości, sadownictwa, pszczelnictwa i t. p.

Bibljoteki żołnierskie, stałe i ruchome, dzięki wysiłkom wyższych władz wojskowych i społeczeństwa lubelskiego, liczyły na terenie korpusu kilkadziesiąt tysięcy tomów.

Kompanje i oddziały równorzędne posiadały zwykle świetlicę, t. j. dużą, odpowiednio urządzoną salę, w której odbywały się wykłady, mieściła się bibljoteczka i czytelnia oddziału, niekiedy odbywały się w niej zabawy i przedstawienia żołniersko-amatorskie.

Na terenie okręgu korpusu było: w r. 1919 — 37, w r. 1920 — 63, w roku 1921 — 105 świetlic i sal wykładowych lub teatralnych pod opieką władz wojskowych lub członków społeczeństwa, zorganizowanych w towarzystwach, mających na celu niesienie pomocy żołnierzowi.

Pomoc społeczeństwa lubelskiego w latach wojny wyzwoleńczej od 1918 do 1921 była bardzo wydatna: wystarczy wspomnieć, że z Lublina i innych miast szły na front na „gwiazdkę" lub „święcone" całe pociągi z żywnością, ubraniem i z książkami od społeczeństwa dla żołnierzy walczących na linji bojowej, a drugie tyle

Pierwszy kurs oświatowy w Okręgu gen. Lubelskim w lutym 1919 r. pod protektoratem gen. Rydza Śmigłego.

przeznaczano dla rezerw, przygotowujących się w kadrach.

Czuję się w obowiązku podkreślić specjalnie wielką ofiarność i zupełne zaparcie się w pracy dla żołnierzy pań lubelskich i z prowincji; nie wymieniam działaczek i działaczów, bo miejsca nie starczyłoby, a wymieniając niektórych tylko, postąpiłbym niesprawiedliwie.

Wystarczy stwierdzić fakt, że społeczeństwo okręgu lubelskiego, a zwłaszcza m. Lublina, obowiązki swe w tym czasie, brzemiennym w następstwa, spełniło w zupełności!

* * *

Z końcem roku 1921 przypadło mi w udziale zajęcie się tylko specjalnie oświatą żołnierską w garnizonie lubelskim.

W garnizonie lubelskim było z końcem r. 1921 — 937 analfabetów i 845 półanalfabetów, co stanowiło 41% ogólnego stanu szeregowych.

Od października 1921 do września 1922 prowadzi się 23 kursy stopnia pierwszego i 7-em drugiego, procent analfabetyzmu spada o 60%.

Dla uzupełnienia w oddziałach, na miejsce zdemobilizowanych, nowymi fachowymi kierownikami oświatowymi, organizuje się od 1 listopada 1922 do 14 lutego 1923 kurs metodyczno-pedagogiczny przy pomocy finansowej T. B. K. i współpracy nauczycieli szkół średnich, zwłaszcza seminarjum naucz. męskiego w Lublinie.

Przy pomocy oficerów, absolwentów kursu i opłacanych przez T.P.B.K. nauczycieli (seminarzystów), zorganizowano na początku roku 1923 — 28 kursów I-go i 11 — II-go stopnia i objęto nauczaniem wszystkich szeregowych garnizonu, tak że analfabetyzm z końcem r. 1923 spadł w niektórych oddziałach do zera.

Na 713 analfabetów i 560 półanalfabetów z nowego rocznika na początku 1923 r., z końcem tego roku 70% analf. i 40% półanalf. nauczyło się czytać i pisać po polsku; od końca r. 1923 i przez pierwsze półrocze r. 1924 prowadzono dla wszystkich szeregowych analfabetów, w liczbie 412 i półanalfabetów, w sumie 416, naukę czytania i pisania, tak że z rocznika, niedawno zdemobilizowanego, około 80% przedtem niepiśmiennych odeszło, do domów, jako uświadomieni i umiejący czytać i pisać — obywatele.

W chwili obecnej w garnizonie objęci są wszyscy szeregowi nauczaniem, które prowadzą oficerowie z pomocą podoficerów lub nauczycieli cywilnych (seminarzystów), opłacanych przez T.B.K.

Pozatem prowadzono w r. 1923 i z początkiem r. 1924: trzy tygodniowy kurs ogrodniczy dla 41, dwutygodniowy kurs rolniczy dla 27, jednotygodniowy kurs hodowli zwierząt gospodarskich dla 52 i jednotygodniowy kurs pszczelniczy dla 29 szeregowych z oddziałów garnizonu lubelskiego.

Podczas trwania tych kursów jakoteż po ich ukończeniu odbywały się ćwiczenia praktyczne, jak: robienie uli, szczepienie i sadzenie drzew owocowych, pielęgnowanie kwiatów, wycieczki i oglądanie wystawy rolniczej i hodowlanej.

Pomagali i współpracowali w organizacji tych kursów działacze społeczni i przedstawiciele kółek i towarzystw rolniczych i ogrodniczych z Lublina i z prowincji.

Dla oficerów zobowiązanych w myśl rozkazów wojskowych władz wyższych do złożenia egzaminów z nauk o Polsce, zorganizowano od stycznia do czerwca 1923 r. kurs polonistyczny, który ukończyło i złożyło przepisany egzamin 70 oficerów.

Bibljotek żołnierskich, połączonych z czytelniami, jest w Lublinie 16: T.B.K — 2,500 t., 8 p. p. Leg — 800 t., II-gi dyon taborów — 962 t. II-gi baon sanitarny — 800 t., wojskowe więzienie śledcze — 700 t., II-gi dyon samochodowy — 680 t. kadra okręgowego szpitala koni Nr. II — 569 t., komp. sztabowa dow. okr. korp.—148 t. okręgowy zakład gospodarczy rez. Nr II—318 t. okręgowy zakład mundurowy Nr. II 69 t. filja szpitala okręgowego Nr. II — 118 t. II-gi dyon żand. wojskowej — 64 t. — razem 7.728 tomów, z których korzysta dziennie do 200 szeregowych.

Żołnierze wypożyczają książki do domów, najczęściej jednak czytają w czytelniach lub świetlicach, których w garnizonie jest 23, a w których oprócz książek są także dzienniki i inne pisma, dozwolone do czytania dla żołnierzy.

Ośrodkiem życia kulturalnego i rozrywek żołnierskich w garnizonie lubelskim jest ognisko, barak Nr. 7. obozu zachodniego, gdzie mieści się teatr i kino żołnierskie, gdzie poza przedstawieniami i zabawami, odbywają się zebrania, odczyty i uroczystości narodowe i wojskowe dla całego garnizonu.

Teatr żołnierski, prowadzony od roku 1921 bez pomocy finansowej państwa, zorganizowany jest na zasadach samowystarczalności, opartej na stosunkach procentowych w odniesieniu do dochodów, z których artyści otrzymują około 70%, remont i utrzymanie budynku teatralnego wynosi 15%, resztę zaś t.j. 15% pochłaniają rekwizyta teatralne.

Teatr ten jest właściwie instytucją na cały Okręg Korpusu lubelskiego, gdyż co rok na kilka tygodni lub miesięcy wyjeżdza w okresie letnim na objazd garnizonów tegoż korpusu.

Repertuar teatru wojskowego jest duży i rozmaity: od banalnych komedyjek, jak: „Lorenzo i Jessyka" — Abrahamowicza, „Adam i Ewa" — W. Antoniaka, poprzez: „Łobzowian"— Anczyca, „Wiesława" — Brodzińskiego, „Młynarza i kominiarza" — Kamińskiego, „Piosenki ułańskie" — C. Godebskiego — do poważnych sztuk jak: „Wesele" — St. Wyspiańskiego, „Upiory" — Ibsena i „Grube ryby"— Bałuckiego.

Teatr żołnierski z tournée artystycznego w czasie od czerwca do sierpnia 1924 r. złożył 650 zł., jako 15% z dochodów, na budowę Domu Żołnierza w Lublinie.

Kino żołnierskie pod nazwą „Oświata" wyświetla filmy w sali ogniska w Lublinie, a w razie potrzeby zamienia się w kinoteatr ruchomy i objeżdża z przedstawieniami garnizony Okręgu lubelskiego. Z ostatniego objazdu od końca września do listopada 1924 r. dało to kino, jako 15% z dochodu, 574 zł. na budowę Domu Żołnierza w Lublinie.

ZESPÓŁ TEATRU ŻOŁNIERSKIEGO GARNIZONU LUBLIN W R. 1924.

Na przedstawieniach scenicznych i świetlnych w ognisku bywa od 200—500 szeregowych bezpłatnie, od 100—200 po 10 gr. od osoby i od 20—100 osób wojskowych i cywilnych za biletami wstępu od 20 gr. do 1 zł.

Publiczność cywilna mało się interesuje przedstawieniami dla żołnierzy, dlatego dochody są minimalne i wynoszą z jednego przedstawienia kilkadziesiąt złotych, co głównie odbija się źle na wynagrodzeniu artystów, z których każdy otrzymuje zaledwie kilka lub kilkanaście złotych na tydzień.

Pomoc społeczeństwa lubelskiego jednak w akcji oświatowej dla żołnierzy jest bardzo znaczna. Jedno T.B.K. dostarczyło dla oddziałów Okręgu Korpusu lubelskiego, a szczególniej dla Lublina w r. 1923: 2.656 zeszytów, 420 ołówków, 100 kałamarzy, 36 sztuk kredy i 311 książek, w r. zaś bieżącym 9.000 zeszytów, 300 elementarzy i kilkaset książek różnej treści, przyczem opłaca także miesięcznie od kilku do kilkunastu nauczycieli, uczących na kursach dla szeregowych analfabetów i półanalfabetów oraz prowadzi bibljotekę, czytelnię i gospodę w śródmieściu Lublina i współdziała we wszelkiej akcji kulturalno-oświatowej dla żołnierzy.

* * *

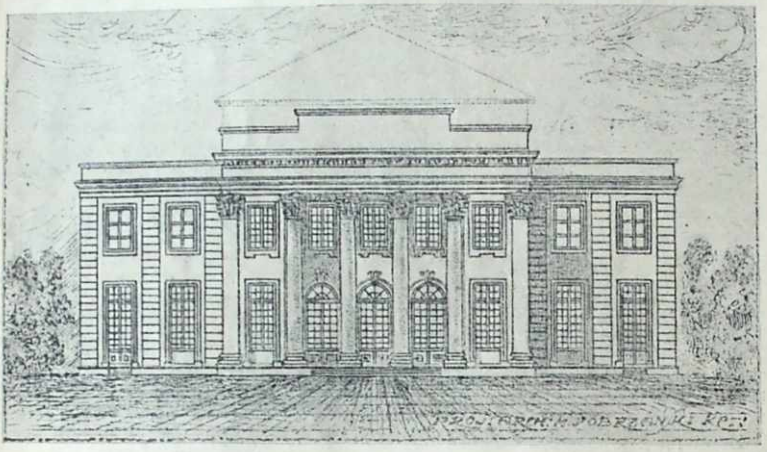

PROJEKT PRZYSZŁEGO GMACHU DOMU ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LUBLINIE.

Jakież są zadania i programy nasze na przyszłość?

Zamykają się w jednem zdaniu: ani jeden żołnierz nie powinien opuścić szeregów wojskowych jako niepiśmienny i nieuświadomiony obywatel.

Ośrodkiem działania oświatowo — kulturalnego dla żołnierzy z Lublina, a może i prowincji, stanie się w najbliższej przyszłości gmach domu Żołnierza w Lublinie, którego komitet budowy, pod sprężystem kierownictwem żelaznej woli człowieka i dzielnego dowódcy korpusu lubelskiego. gen. Romera, pomimo nieznacznego poparcia ze strony społeczeństwa, prowadzi bardzo intenzywnie budowę.

W gmachu tym znajdą pomieszczenia: teatr i kino żołnierskie, biura, bibljoteki, czytelnie i gospody towarzystw, pracujących dla żołnierzy, nadto będą przeznaczone specjalne sale na kursy systematyczne i wykłady oraz zajęcia fachowe dla szeregowych, jako przyszłych obywateli państwa, pozatem będą także sale noclegowe dla żołnierzy przejezdnych oraz sale na muzeum, zbiory żołnierskie, sklep żołnierski, warsztaty i pracownie.

W ogrodzie obok gmachu będą prowadzone szkółki drzewek owocowych, kwiatów i innych roślin, potrzebnych do ćwiczeń praktycznych na kursach.

Pozatem obok gmachu tego będą urządzone: małe boisko sportowe, tenis, kręgielnia i strzelnica pokojowa.

* * *

Wiele można zrobić, trzeba tylko chcieć!

POR. JANUSZKOWSKI.

Akcja przysposobienia wojskowego na terenie D.O.K. II.

Krótki okres służby wojskowej nakazuje bez względu na napotykane trudności, wszczepić rekrutowi wiadomości, dotyczące wiedzy wojskowej i wpoić mu cnoty obywatela — patrjoty, przyczem walczyć trzeba nieraz z naleciałościami z czasów przedpoborowych.

Otrzymując rekruta, oficer czuje się nieraz bezsilny wobec ogromu zadania, jakie przypadło mu w udziale.

Rażąca niezgrabność ruchów, niezaradność i niepewność siebie, strach przed nieznaną mu powinnością, na pierwszy rzut oka wyklucza możność przekształcenia „Antka" czy „Bartka" na „żołnierza".

O ile dodamy tak dobrze znany i odczuwany przeciętny stopień poziomu kulturalnego, oraz nizki stopień wyrobienia narodowego, będziemy mogli zdać sobie sprawę z tego, jaka wielka i odpowiedzialna praca spada na oficera.

Przysposobienie wojskowe ma na celu ułatwienie, właściwie umożliwienie wojsku osiągnięcia wspomnianego celu, przez otoczenie opieką młodzieży przed poborem, oraz kontynuowanie dalszej pracy nad duchowym i fizycznym rozwojem obywateli, po opuszczeniu przez tychże szeregów armji czynnej.

Ażeby ułatwić sobie osiągnięcie tego zadania pod względem technicznym, t. z. zorganizowania oddziałów ćwiczących się, — władze wojskowe korzystają z organizacji młodzieży już istniejących legalnie (Związek Harcerstwa, Hufce szkolne, Związek strzelecki, T-wo „Sokół", Związek młodzieży wiejskiej i szereg innych), względnie organizują nowe oddziały Przysposobienia Wojskowego.

Program prac w organizacjach P. W. obejmuje 5-cio miesięczny okres wyszkolenia rekruta piechoty, ze specjalnem uwzględnieniem wychowania fizycznego i nauki strzelania, oraz jest rozłożony (w zależnćsci od rodzaju zajęć ćwiczących się) na 2,3 letni okres pracy.

Aby dać możność młodzieży odetchnięcia świeżym powietrzem, zapoznania się z krajem ojczystym i życiem polowym żołnierza, wykorzystania dogodnej pory do ćwiczeń, oraz stworzenia własnej kadry instruktorów władze wojskowe organizują co roku kursa i obozy P. W.

W roku bieżącym był utworzony na terenie Lub. Okręgu Korpusu obóz letni w Uściługu n/B. dla 445 uczestników, przeważnie członków hufców szkolnych; kurs zimowy P. W. instruktorski — dla członków stowarzyszeń P. W. odbywa się obecnie w Lublinie dla 45 uczestników.

Stopniowo zanika dotychczasowe pojęcie rekruta; otrzymujemy go w coraz większej liczbie już poprzednio przeszkolonego, orjentującego się w tych celach, jakim ma służyć. Zadaniem armji czynnej w przyszłości

byłoby udoskonalenie żołnierza — obywatela, oraz ujęcie go w zwarty system pracy przedpoborowej.

Już obecnie na terenie D.O.K. II przeszło 6000 młodzieży nie porzucając książki, narzędzi rzemieślniczych i rolniczych, w wiosce rodzinnej, nie żądając ze strony państwa żadnych świadczeń, ofiarnie odbywa ciężką, ale niezbędną i doniosłego znaczenia powinność.

Do tej olbrzymiej pracy na terenie D.O.K. II powołano 11 oficerów i 26 podoficerów z oddziałów wojskowych, z tem jednak, że praca przypadająca na nich w oddziałach macierzystych jest wykonaną przez pozostałych w pułku kolegów.

Pomimo braku jakiegokolwiek przymusu odnośnie należenia do organizacji P. W., braku sprzętu do szkolenia, placów do ćwiczeń, boisk — żywa natura polska z wrodzonem zamiłowaniem do rzemiosła wojennego licznie skierowuje młodzież do jego szeregów.

OSTATNIO ZAKOŃCZONY KURS PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO W LUBLINIE.

Tegoroczne (1 listopada) zawody strzeleckie we Lwowie i wyniki zawodów okręgowych (Święto P. W. w Lublinie 19 (X. b. r.) są dowodem pełnej zapału produkcyjnej pracy członków organizacji P. W.

Na koszt własny zawodnicy — zwycięzcy w poprzednich analogicznych zawodach lokalnych, przybyli do Lwowa i Lublina.

„Cywile biją wojskowych" podaje prasa, omawiając wyniki wspomnianych zawodów we Lwowie.

Akcja Przysposobienia Wojskowego ma wielką przyszłość i bezwzględnie zdobędzie uznanie na arenie dziejowej. Zrozumiała to zagranica.

U nas naogół społeczeństwo tej pracy i jej znaczenia dla bytu politycznego i gospodarczego kraju nie docenia. Ideowo pracują w tym kierunku, poza wojskiem tylko jednostki. Ogół traktuje częstokroć pracę P. W. jako „rozrywkę dla dzieci" i „nudzącej się młodzieży".

A tymczasem zbrodnią jest wprost zaniedbywanie opieki nad zdrowiem i rozwojem fizycznym młodzieży.

Przeszło 50% ogólnej liczby ofiar wojny światowej było skutkiem niedostatecznej wytrwałości fizycznej i wyrobienia wojskowego żołnierzy.

Na skutek zaniedbania opieki nad wyrobieniem fizycznem, nawet zdrowe i silne z natury dzieci stają się niedołęgami fizycznemi, w następstwie czego szerzy się ułomność duchowa.

Jeżeli więc chcemy dać możność życia i rozwoju naszemu wywalczonemu krwią naszych ojców i braci Państwu Polskiemu niechaj hasłem naszej pracy i pragnień będzie:

Opieka nad duchem i osiągnięcie najwyższego poziomu sprawności fizycznej i wojskowej młodzieży.

Ćwiczenia szermiercze na kursie przysposobienia wojskowego.

ŻMIR.

Bohaterski Ósmy Pułk Piechoty Legjonów.

Stojący garnizonem w Lublinie 8 pułk piechoty Legjonów należy do szeregu formacji, posiadających wybitną żołnierską tradycję. Sięga ona czasów przed utworzeniem Księstwa Warszawskiego. Formowanie pułku rozpoczęło się w Piotrkowie i Częstochowie, początkowo jako dwie odrębne jednostki bojowe (7 i 8 pułki piechoty), które następnie w jeden pułk 8-my połączono. Połączenie to zostało dokonane pod Grudziądzem, skąd następnie pułk udał się do Prus wschodnich i został wcielony do grupy operacyjnej gen. Zajączka. W tej to grupie w obozie pod wsią Wałach w marcu 1897 roku objął dowództwo nad pułkiem Cyprjan Godebski. Pułk 8-my miał do spełnienia szereg zadań bojowych, z których wywiązał się dzięki właśnie Godebskiemu.

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego pułk stał początkowo garnizonem w Kaliszu; potem został przeniesiony do Modlina. Pod energicznem kierownictwem, któremu zawdzięczać należy systematyczne szkolenie, pułk 8-my stanął wkrótce w rzędzie najlepszych pułków.

Rok 1809 przyniósł Księstwu Warszawskiemu wojnę z Austrją. W drugiej połowie kwietnia tegoż roku dwa bataljony „ośmaków" zostały wysłane na front przeciwko wkraczającym wojskom austryjackim. Z Modlina baony owe przybyły do Warszawy i po krótkim postoju ruszyły dalej.

Dziewiętnastego kwietnia 1809 roku rozpoczął się pamiętny bój pod Raszynem. Pierwszy bataljon 8 pułku wysunięto na przednie stanowisko w Falentach, gdzie miał bronić dostępu do Raszyna. Bój rozpoczął się o godzinie 13-tej. Po krótkiej walce rozpoczął się odwrót. Każdy krok obficie był znaczony krwią.

W czasie ofensywnego ataku w potężnym starciu na bagnety Godebski

otrzymał śmiertelny postrzał. Przewieziony do Warszawy skonał. Zarówno bój raszyński jak i cała zresztą kampanja 1809 roku wydała ósmemu pułkowi świadectwo waleczności. We wszystkich bitwach żołnierze tego pułku odznaczali się męstwem.

Z kolei gdy Wielka Armja ruszyła wgłąb Rosji pułk 8-my należał do dywizji gen. Kniaziewicza. Brał udział w bataljach pod Smoleńskiem, Możajducha, dezorganizacja wkrada się w szeregi.

Przyszła wreszcie Noc Listopadowa.

W początkach lutego 1831 r. pułk 8-my wyruszył na pole walki. Pierwszy bój który stoczył miał miejsce pod Dobrem. W zaciętej pięciogodzinnej walce szeregi 8-mego pułku wyróżniły się wielką ofiarnością i nieustępliwością.

Bitwa Grochowska jest momentem,

Na tym ostatnim czynie bojowym zamyka się historja pułku, który przestał istnieć razem z Królestwem Kongresowem.

* * *

Po bohaterskich walkach powstania listopadowego zapanowała długa noc niewoli, ciężarna brzemieniem krzywdy, jaką uczyniono wolnemu i potężnemu niegdyś narodowi. Rozpaczliwy wysiłek

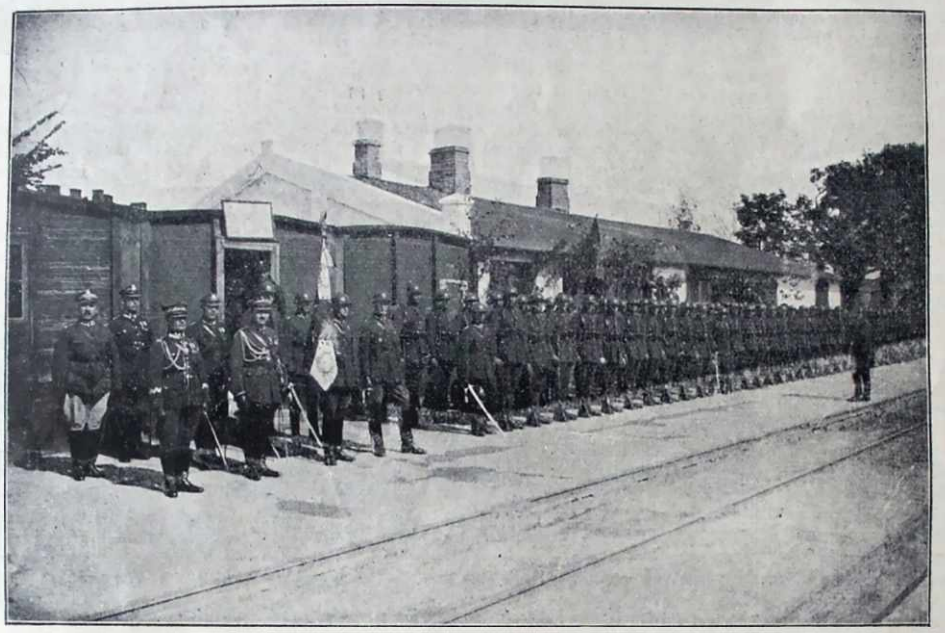

Fot. L. Hartwig.

KOMPANJA HONOROWA 8 P.P. LEGJONÓW NA DWORCU W LUBLINIE W DNIU PRZYJAZDU PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

skiem, Borodinem. Podczas odwrotu z pod Moskwy szeregi jego przerzedziły się straszliwie. Bitwa pod Lipskiem przekreśliła istnienie 8-mego pułku.

Królestwo Kongresowe wskrzesiło go z powrotem. Do roku 1830 pułk 8-my prowadzi codzienną pokojową pracę, która niejednokrotnie jest bardzo ciężka ze względu na wymagania jakie w tym czasie stawiał żołnierzom Ks. Konstanty. Do roku 1818 dowodził pułkiem pułk Blumer, który następnie został mianowany gen. brygady. Po nim dowództwo nad pułkiem objął Jan Skrzynecki. Okres ten był smutny w dziejach pułku. Skrzynecki choć sam człowiek dzielny i dobry żołnierz nie posiadał w sobie tak jak Godebski instynktu wychowawczego i zrozumienia żołnierza. Nie potrafił on wejrzeć w wewnętrzne życie pułku, zatroszczyć się o żołnierza, otoczyć go należytą opieką. Ten stan rzeczy odbija się bardzo na całości. Szerzy się dezercja, następuje upadek

w którym pułk ósmy obok słynnych „czwartaków" zdobywa szeroki rozgłos. Luzując śmiertelnie zmęczoną dywizję Żymirskiego, pułk ósmy wchodzący w skład dywizji 3-ciej razem z nią wypiera Moskali z Olszynki i idzie naprzód w zwycięskiej ofenzywie prowadzonej, jak wiadomo, przez Chłopickiego. W odwrocie z pod Grochowa pułk ósmy odegrał wybitną rolę, wywiązując się świetnie z włożonych nań zadań.

Kiedy w niespełna miesiąc po bitwie pod Grochowem wojska nasze rozpoczęły zwycięską ofenzywę, pułk 8-my, biorąc w niej udział pozyskał nowe wawrzyny. Dęby Wielkie, Iganie, wreszcie Ostrołęka, gdzie „ósmacy" razem z „czwartakami" szerzyli potężne spustoszenia w szeregach nieprzyjacielskich, oto krwawe ale niezmiernie zaszczytne karty dziejów 8-mego pułku.

Wreszcie ostatnim czynem bojowym pułku był bój prowadzony w reducie Woli, podczas oblężenia Warszawy, prowadzony z niesłychanem uporem.

styczniowy, będący jedynie bezładną partyzancką walką, nie wskrzesił ciągłości tradycji żołnierskiej regularnej armji polskiej mimo iż bohaterstwu ducha polskiego dodał nowy liść wawrzynu.

Tradycje te wskrzesza dopiero czyn 6-go sierpnia. Legjony Józefa Piłsudskiego są pierwszymi, od czasów powstania listopadowego, oddziałami, posiadającemi pewne cechy regularnej armji.

Niemcy i Austrjacy rozbroiwszy Legjony poczęli formować pułki tak zwanej Polskiej Siły Zbrojnej. Uwagę naszą winniśmy skierować na 2 p. p. Polskiej Siły Zbrojnej on to bowiem po zrzuceniu przez Polskę jarzma okupantów został przekształcony na obecny 8 pp. Leg. Pierwszym jego dowódcą został mianowany p. pułk. F. Zarzycki. Szereg miesięcy pułk spędził w Ostrowiu Łomżyńskim, pracując pilnie nad wyszkoleniem rekrutów oraz kadr instruktorskich.

Pierwsze dni listopada 1918 roku przynoszą powiew wolności. 2 p.p. w okresie tym odgrywa wybitną rolę. Poszczególne baony jego wysłane do Lublina, Krakowa i Warszawy stają się czynnikiem utrzymującym równowagę w zlekka rozprzęgających się stosunkach.

W grudniu 1918 roku pułk bierze udział w walkach pod Rawą Ruską, której broni aż do początków stycznia następnego roku a następnie wraz z grupą gen. Romera, staczając szereg bojów pod Starą Wsią, Dobrosinem, Żółkwią, Kulikowem i Hamulcem, przedostaje się do oblężonego przez ukraińców Lwowa. Szereg rozkazów pochwalnych z tego okresu świadczy dobitnie o tym, że tradycja męstwa dawnego pułku 8-mego nie zaginęła w szeregach nowoutworzonego.

W całym okresie walk które Polska prowadzi, poczynając od listopada 1918 roku aż do zawarcia pokoju w Rydze pułk bierze wybitny udział, stwierdzając na każdym kroku krwią swych żołnierzy umiłowanie i przywiązanie do sprawy ojczystej.

Po zawarciu pokoju pułk stanął garnizonem w Lublinie.

Szereg prac podjętych, z których pomnikową jest budowa Domu Żołnierza, jest przykładem, że duch obywatelski, przenika dowódców i żołnierzy 8-mego pułku.

Wysiłki te niewątpliwie wydadzą bujne owoce, korzystać z których będzie państwowa przyszłość Polski.

JAN GDAŃSKI.

Bibljoteki wojskowe na terenie D.O.K. II.

Poruszanie spraw dotyczących bibljotek i bibljotekarstwa, uważane jest w Polsce za coś zgoła egzotycznego. Nie doceniamy dotąd należycie znaczenia istnienia księgozbiorów, dających możność bardzo szerokim warstwom ludności uzupełniania wiadomości wyniesionych ze szkoły — samokształcenia się, szerzących w ten sposób oświatę i kulturę, a co za tem idzie i dobrobyt społeczeństwa.

W Polsce przedrozbiorowej istniały bibljoteki wprowadzone z przyjęciem chrześcijaństwa. Jak cała ówczesna nauka spoczywała w ręku duchowieństwa, tak też i bibljoteki mieściły się przy wyższych zakładach naukowych (Akademja krakowska), szkołach parafjalnych, klasztornych i t. p. W połowie XVIII wieku poczęły powstawać większe księgozbiory prywatne w rękach magnatów polskich. Prym między niemi wiodła bibljoteka biskupa Załuskiego, skonfiskowana po rozbiorach przez Moskali i wywieziona do Petersburga.

W Polsce porozbiorowej bibljoteki nie tylko nie korzystały z opieki prawnej państw zaborczych, ale — zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim — musiały walczyć z wielu przeszkodami.

Z odzyskaniem niepodległości stosunki oczywiście zmienić się musiały. Państwo popiera ruch bibljotekarski, nakazując ustawowo przesyłać bibljotekom publicznym egzemplarze obowiązkowe, udzielając subwencji i t. p. Obok państwa sprawą tą zajmuje się społeczeństwo (stowarzyszenia, związki komunalne, samorządowe).

Jednym z przejawów działalności państwa w dziedzinie bibljotekarstwa są bibljoteki wojskowe.

Bibljoteki te — w odróżnieniu od bibljotek wojskowych b. państw zaborczych, stanowiących własność korpusu oficerskiego odnośnego oddziału — są własnością państwa, pozostając stale do użytku korpusu oficerskiego pułku czy też innej jednostki wojskowej.

Wojsko polskie—jak wiadomo składa się, jeśli idzie o korpus oficerski, w przeważającej części z oficerów b. wojsk zaborczych, które miały swą własną doktrynę wojskową. Nową „polską" doktrynę wojskową, mającą silnie złączyć naszą armję trzeba było dopiero wytworzyć i wtłoczyć w żyły i krew naszego wojska. Zadanie to ułatwić mają bibljoteki wojskowe. Mają one dostarczyć oficerom tej literatury fachowej, której oni potrzebować mogą zarówno dla aktualnych potrzeb zawodowych, jak dla pogłębienia wzgl. utworzenia sobie sądu w rzeczach wojskowych, jak wreszcie dla prowadzenia fachowych studjów w wielostronnych dziedzinach ich zawodu. Obok dzieł wybitnie fachowych, bibljoteki wojskowe zawierać też mają dzieła z wszystkich dziedzin wiedzy, które w sposób pośredni lub bezpośredni wpływać mogą na budowę naszej organizacji wojskowej, podniesienie sprawności wojska, które w ewentualnej wojnie mogą być wykorzystane. Wojna bowiem, jak to z przebiegu ostatniej wnioskować możemy, nosić będzie charakter wojny „narodowej", gdzie nie tylko wojsko jako takie ale cały naród złączyć musi wszystkie swe wysiłki dla utrzymania swej suwerenności.

Z kolei poświęćmy słów parę ruchowi bibljotekarstwa wojskowego na terenie Województw Lubelskiego oraz Łuckiego, odpowiadającego mniej więcej obszarowi Okr. Korp. Nr. II Lublin. Na terenie tym istnieje jedna bibljoteka wojskowa D.O.K. Nr. II w Lublinie — 25 wojskowych bibljotek „pułkowych", w pułkach i jednostkach równorzędnych.

Bibljoteka wojskowa D. O. K. Nr. II Lublin — mieszcząca się przy ul. Szpitalnej 12 — jest bibljoteką naukową (bez działu beletrystycznego) z specjalnem uwzględnieniem działu wiedzy wojskowej. Dostępna dla wszystkich pracujących naukowo. Zbiory jej obecnie przechodzą cyfrę 5000 tomów. Zbiory te są odpowiednio zinwentaryzowane i skatalogowane; bibljoteka wydała drukiem „katalog" obejmujący nie tylko posiadane dzieła, ale nawet artykuły znajdujących się w bibljotece czasopism. Powstała w 1919 r. jako bibljoteka „Klubu oficerskiego" od końca zaś 1921 r. prowadzi się ją jako bibljotekę wojskową D.O.K. N . II Stosunkową szczupłość zbiorów bibljoteki tłumaczyć należy ogólną ciężką sytuacją finansową, jaką państwo przechodzi. Obecnie sytuacja nieco się poprawiła, zbiory bibljoteki wzrastają stale, stanowiąc już dziś nawet pokaźny zbiór dzieł literatury fachowo-wojskowej. Zbiory powiększa bibljoteka z funduszów przydzielanych w budżecie wojskowym oraz z dobrowolnych opodatkowań się korpusu oficerskiego, który mimo szczupłości swych pensji, rozumiejąc potrzebę istnienia tego rodzaju instytucji, spieszy z finansowem poparciem. Kwoty uzyskane z tego źródła oczywiście przy obecnej sytuacji finansowej nie mogą być wystarczające — wyłania się więc potrzeba pomocy społeczeństwa. Dotychczas sprawą tą nie wiele się interesowano. A przecież z pewnością wśród społeczeństwa znalazłoby się wiele dzieł naukowych — niekiedy nawet treści wojskowej — marnujących się niekiedy po kątach, które ofiarowane bibljotekom wojskowym przyniosłyby korzyść czytającym. Również pp. księgarze i wydawcy mogliby pamiętać o tej sprawie, przyczyniając się do rozwoju instytucji tak potrzebnej.

Bibljoteki wojskowe pułkowe na terenie O.K. Nr. II — w ilości 25 — poczęto organizować dopiero po powrocie pułków z frontu, a więc 1921/2. Są one nie duże, przeciętnie 500-600 tomów. Obok dzieł treści naukowej zawierać też mogą dzieła literatury pięknej, w każdym jednak razie kładzie się główny nacisk na dział naukowo-wojskowy. Wskazaną tu jest również pomoc społeczeństwa. Dostarczenie wojsku zdrowej lektury w garnizonach kresowych, gdzie warunki życia i służby są zwykle ciężkie wzmoże wartość żołnierza, dając mu odczuć, że w wysiłkach swych nie jest odosobniony ale że nawet i teraz społeczeństwo myśli o nim, interesuje się jego życiem.

Rzucając tę myśl mamy niepłonną nadzieję że apel nasz nie przejdzie bez echa. Równocześnie ofiarujemy swe pośrednictwo w akcji ofiarodawczej na cele wojskowych bibljotek.

ANTONI ZALEWSKI.

WOJEWÓDZTWA WSCHODNIE.

Od paru miesięcy w sferze zainteresowań szerokich kół społeczeństwa naszego znalazła się sprawa ziem wschodnich. Jak zwykle u nas, zainteresowanie to ma posmak sensacji. Przeciętny obywatel, zahaczony o geografję „kresów", wymieni bez wahania jako najbardziej godne uwagi miejscowości: Łuniniec, Stołpce, Łowczę, może jeszcze Mohylany. „Kresy" — to dla niego jakiś daleki kraj, gdzie gra-

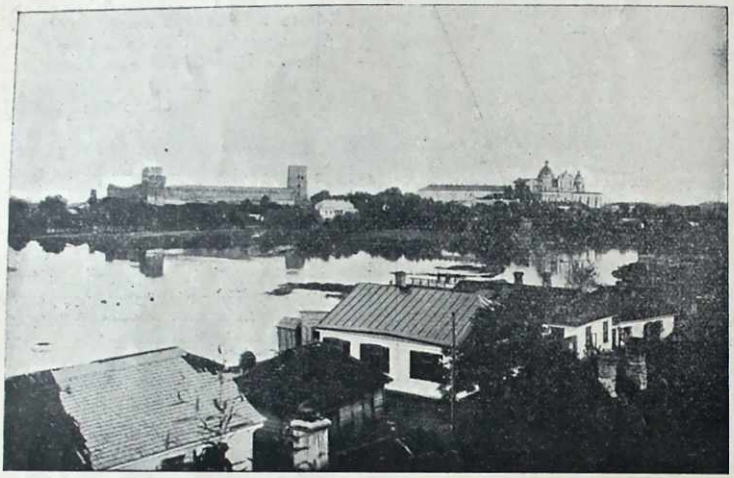

ŁUCK — STOLICA WOŁYNIA,
położony malowniczo nad Styrem. W głębi ruiny zamku Lubarta i Katedra.

sują bandy dywersyjne, a posłowie „mniejszościowi" i ostatniej secesji „Wyzwolenia" wygłaszają mowy podburzające.

Tak w umyśle przeciętnego przedstawiciela „opinji publicznej" „rdzennej" Polski streszcza się ten skłębiony splot zagadnień narodowościowych, wyznaniowych, społecznych, gospodarczych, administracyjnych i t. d. i t. d. które dręczą dziś nasze województwa wschodnie, czekając, aż się Warszawa nareszcie zakrzątnie koło ich rozplątania i załatwienia

Bo dotychczas, mimo bezustannych narad i konferencji, tam na miejscu, nie daje się odczuć zmiana stosunków. Prawda, wyłapano chociaż częściowo bandę z pod Łowczy. Objaw to pocieszający. Ale pozatem jeszcze głucho. Mieszkańcy tych egzotycznych prowincji naszej Rzplitej mogą sobie niewątpliwie powiedzieć na pociechę, że rok temu wogóle o nich Polska nie myślała. Nie było nawet konferencji rządowych. Trzeba było aby zewnętrzne objawy tamtejszych chorych stosunków przybrały formę i rozmiary krzyczącego skandalu, aby przebić mur zimnej obojętności, którą żywiła opinja publiczna i innych dzielnic Rzeczypospolitej dla tych ziem upośledzonych, zapomnianych przez Boga i ludzi.

I tu nasuwa się ironiczna uwaga, że społeczeństwo ziem wschodnich ma pewne zobowiązania wobec Kalinienki, Muchy Michalskiego, Domańskiego i innych dywersyjno-kresowych Rinaldo-Rinaldini'ch. Im należy zawdzięczyć przełamanie tej obojętności. Gdyby nie oni—sprawa Kresów spałaby dotychczas w najlepsze.

Jednak ten tytuł do wdzięczności zmniejsza znakomicie fakt, że dzięki nim właśnie zainteresowanie się władz centralnych kresami ma charakter tak jednostronny, policyjny i wojskowy. Istnieją obawy, aby czasami nie poprzestały one na nominacjach generał-wojewodów, utworzeniu Korpusu Ochrony Pogranicza i reorganizacji Kresowej Policji Państwowej.

* * *

Oczywiście faktowi, że zainteresowanie Kraju sprawami ziem wschodnich zostało wywołane przez akcję dywersantów, przypisać należy ustosunkowanie się naszych obozów politycznych do całokształtu tamtejszych zagadnień.

Z jednej strony woła się o stan wojenny. Z drugiej — zapowiada się wnioski o nadanie województwom wschodnim autonomji.

Przeszło stuletnia niewola sprawiła, że zanikło w narodzie poczucia właściwego znaczenia słowa „rządzić". Zanikło tym łatwiej, że bodajże od kilku wieków było ono dość mgliste. Zetknięcie z maszyną państwową państw zaborczych wpoiło w nas przekonanie, że rządzić, szczególnie silnie rządzić — to nadużywać, wyzyskiwać i prześladować. Pojęcie wolności znów ściśle łączyło się w naszych umysłach z brakiem rządów zaborczych, jedynie nam znanych, względnie z ich słabością. Dziś jeszcze, po sześciu latach niepodległego bytu, nie zdołało utrwalić się w naszych mózgach właściwe rozumienie tego słowa. Dziś jeszcze z terminem „silny rząd" łączą się w umysłach szerokich mas a—co gorzej—elity naszego świata politycznego, pojęcia stanu wojennego, więzień, wyroków śmierci. Rząd wolnościowy zaś—to poprostu władza bez egzekutywy. Rządem silnym będzie ten, który sam łamie prawa. Rząd liberalny—to taki, który pozwala na bezkarne łamanie praw przez obywateli.

A przecież wydawałoby się, że podstawowym obowiązkiem rządu jest ścisłe przestrzeganie praw i nie pozwalanie na łamanie ich przez obywateli!

Jakże daleko odbiegliśmy od pojęć zachodnio-europejskich!

Na ziemiach wschodnich panuje chaos, stan ex lex. Stwierdzają to liczne głosy ze wszystkich obozów politycznych. Nie przestrzegają praw ani ludność, ani władze. Nie ma żadnego systemu rządowego, choćby nawet najgorszego, chyba że brak systemu nazwiemy systemem. Mieliśmy tam i „silne" i „liberalne" rządy, ale ani razu stanu proworządności!

I z tego jedni wyprowadzają wniosek, że trzeba wprowadzić stan wojenny, a inni chcą nadawać autonomję!

* * *

Przypomina mi się tu może niezbyt wykwintna, ale dobra anegdotka.

W zapełnionym przedziale wagonu kolejowego, jeden z podróżnych, przepraszając grzecznie obecnych, zdejmuje kamaszki. Rozchodzi się niemiła woń potu.

Panowie krzywią się. Panie podnoszą do twarzy chusteczki. Winowajca poczuwa się do obowiązku usprawiedliwienia się:

— Państwo wybaczą. Choruję na nogi i muszę zdjąć obuwie. I mnie też przykro. Ale cóż robić? Leczę się już oddawna, zasięgałem wielekroć porady lekarskiej, wyrzuciłem sporo grosza na medykamenty i nic! Nie pomaga.

Na jednej i drugiej twarzy maluje się współczucie. Ludzie zasadniczo są dobrzy. Ale oto znajduje się wyjątek, niedowiarek!

— A myć pan nie próbował?

— Jakto, myć? — pyta zdumiony i zmieszany „chory" — pan ma przepis? Pozwoli pan, że zanotuję...

— A tak, zwyczajnie, wodą i mydłem.

— Sprobuję! — zapewnia czerwony już pacjent.

W przedziale zapanowała cisza.

* * *

A możeby tak i na Kresach sprobować zwykłych prostych środków? Np. możnaby zacząć wykonywać, rzetelnie wykonywać, ustawy, od konstytucji począwszy?

Miast sankcjonować stan ex lex przez wprowadzenie sądów wojennych, lub osłabiać Rzplitę przez rozbijanie jej na Kraje autonomiczne, należy postarać się o normalizację stosunków, o wprowadzenie praworządności.

* * *

Oczywiście, praworządność nie wystarczy. Jest ona tylko podstawowym warunkiem owocnej pracy każdego rządu, który chce się utrzymać na długą metę.

Województwa wschodnie są nierozerwalną częścią naszego państwa. Byliśmy tam gospodarzami od wieków i będziemy nimi przez wieki. Nie można swojej własnej ziemi traktować jak zamorskiej kolonji. Polska musi się na wschodnich swych rubieżach zagospodarować.

Otóż dotychczas Rzplita wykonała tam tylko jedną pracę pozytywną, a i tę tylko połowicznie: osadnictwo wojskowe. Pozatem zdobyła się tylko na poczynania negatywne: chaos administracyjny, szykany i ukłócia miejscowej ludności niepolskiej i polskiej. Czyż stosunki mogły się nie zaognić?

Potrzeby miejscowej ludności są ogromne. Należy je zaspokoić. Częściowo spadnie to na barki państwa. Bardzo dużo może zrobić miejscowe społeczeństwo własnemi siłami, byle tylko mu nie przeszkadzano.

Nie miejsce tu na kreślenie szczegółowego programu naprawy kresów.

Wystarczy stwierdzić, że trzeba nareszcie tam zacząć pracować pozytywnie, przytem planowo i konsekwentnie. Wziąć się rzetelnie do zaspakajania miejscowych tak różnorodnych potrzeb. Dotychczas—powtarzam—nic się nie robi, a to jest właśnie najgorsze.

Należy mieć nadzieję, iż ostatnia rekonstrukcja gabinetu przyniesie nam jakieś realne poczynania w tych palących sprawach.

KRZEMIENIEC.
Rynek z charakterystycznymi domkami. W głębi góra „Bonówka" z ruinami zamku Królowej Bony.

Hekatomby fabryki p. Arkuszewskiego.

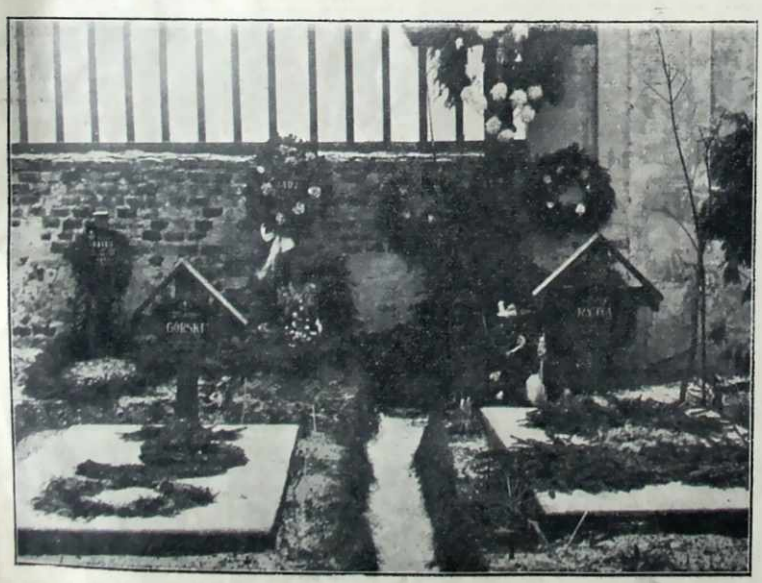

Fot. L. Radzikowski, Zawadzki i S-ka.

Mogiły dwu pilotów ś. p. Górskiego i ś. p. Ryby poległych na aparatach fabryki p. Arkuszewskiego.

W ostatnim czasie rząd zdecydował się wziąć pod ostrą kuratelę lubelską fabrykę samolotów. Uznawszy loty na jej aparatach za niebezpieczne rząd zakazał ich.

Nasza podana obok fotografja jest smutną, na cmentarzu lubelskim widniejącą pamiątką jednego z tych lotów.

Z dziejów zamków i warowni kresowych.

ZAMEK W ŁUCKU.

Na pograniczu Polski od Pól Dzikich, wzdłuż Dniepru, Dniestru, Styru pełno fortec, strażnic, horodyszcz.

Szlakami czarnym, kuczmańskim, wołoskim idzie czarne nieszczęście, pożoga. Trzeba się bronić. Na zamku Łuckim zjazd się odbywa roku 1429 dla obrony. Nie byle jacy goście przybywają. Jagiełło, Witold, Mistrz pruski, Hospodar wołoski. Wszyscy za asystą niepomierną i z apetytami.

Każdodziennie wypijają 700 beczek małmazji, zjadają 1000 baranów.

Po małmazji ochota do niewiast. Urodziwi dworzanie Jagiełłowscy Małdszyk i Cebulka, ci najwięcej dokazują. Cebulka do żonki Jagiełłowej w umizgi. Z powodzeniem ponoć. Lepszy Cebulka dwudziestoletni niż Jagiełło siedemdziesięcioletni. Co tu majestat pomoże, gdy młoda żona do zabawy ochotę ma.

Tak się tu na zamku Lubartów zabawiają i uradzają. Niewidziało się im podówczas, że w tymże zamku w lat kilkaset uradzać będą sprawnik Dzierżywoda, gryzipiórek Bezsztanników i Lejbuś myszures nieodzowny. Łucka fortalicja przetrwała wieki i dotychczas pięknemi kształtami wołyńskie równiny ozdabia.

A z Łuckiem sąsiaduje Korzec znamienity. Dwunasty syn Olgierda, Butawa funduje tu zamek warowny.

Dużo miał synów burzliwy Olgierd Gedyminowicz. Butawa, aczkolwiek dwunasty, a jak niektórzy piszą, „syn urojony“ (niewiadomo, skąd się takowi biorą), udał się dobrze.

Od niego się wiedzie ród książąt na Korcu. Potem do Czartoryskich Korzec przechodzi. Fortalicja sławna obroną dzielną od Turków, Tatarów, sławna również gospodarstwem dzielnem Czartoryskich. Zakładają tu fabrykę porcelan ozdobną bardzo.

Nie wystarcza fabryka dziwolągów przeróżnych. Ikonostas, skrzypce, pantofel, nimfa w pozie obiecującej, to są twory porcelan zagranicznych.

A również fotel z porcelany, na którym dama w dekolcie się nie oprze, gdyż jej zimno, jak powiada.

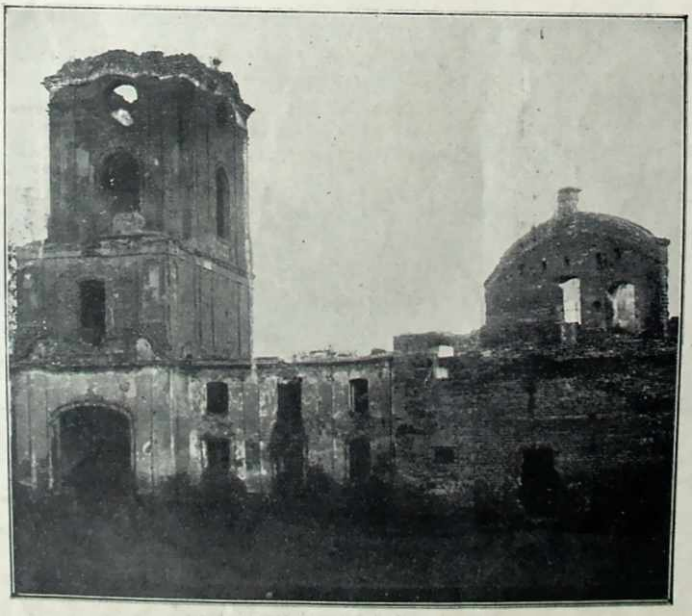

ZAMEK W KORCU.

Nie trzeba siadać bezpośrednio.

Kunsztowna wytwórnia Korecka długo trwała. Dziś z fabryki i z zamku warownego pozostały ruiny tylko.

A dalej w tejże linji tegoż szlaku czarnego Kamieniec prastary. Strażnica nad Smotryczem malowniczo rozłożona, pamięta, jak Sobieski pohańców tu gromił. Pamięta namiot sułtana, który się zwał Kijaja. U straży namiotu eunusi przystępu do haremu bronię. Przystąpił jednak Sobieski i Kijaję rozgromił, a Kijaja jeno płakał wrzaskliwie i z wściekłości gromił także lecz tylko swe hurvski w haremie. Wiktorja Sobieskiego pod Kamieńcem to krzyża z półksiężycem zderzenie, to podkopanie potęgi bisurmańskiej. Potem się długo podźwignąć nie mogli, a Kamieniec stał zawsze na straży krzyża i miał zawsze dzielnych obrońców. Może jeno ku końcowi panowania króla Stasia komendant Witt innym, dawniejszym nie sprostał. Więcej mu o mamonę niż o obronę chodziło. Za mamonę sprzedał nawet żonę, cudną greczynkę, Szczęsnemu Potockiemu. Zresztą to już takie czasy były. Ta greczynka Wittowa potem dla mamony w karty często grywała. I kiedyś od biskupa Sierakowskiego wygrała pastorał, infułę i nawet pantofle biskupie. Lecz tak źle niezawsze się tam działo. Przeważnie tu na tych kresach ukraińnych dzielny i bitny był naród. Wszak nawet niewiasty wojowały. Wszak jejmość wojewodzina Chmielewska postrachem Tatarów była i jeno kiedyś z zazdrości o męża odkąsiła kawałek nosa młodej wdowie Walickiej i zjadła go, by ślad zaginął. Wszak Borzobohata Krasieńska, zakuta w żelazo, prowadziła hufce zbrojne dla obdzierania ze skóry sąsiadów i jeno w harcach towarzyszyła jej zawsze kolebka z sześciorgiem niemowląt, dla pieszczot macierzyńskich i dla zaprawienia młodzieniaczków w szkole hartownej. Wszak jeszcze kniagini Holczańska nie miała fraucymeru od bielidła, różowego olejku i ambry, ani pacholąt od zabawiania ją gadkami podczas ubierania, a tylko w skrzyni cyprysowej pancerz i karacenę stalową. Miała tylko słabość jedną—w łóżku woreczek z proszkiem jakowymś od znachorki dla rozbudzenia miłości w małżonku. A może tam w woreczku złoto było.

KAMIENIEC PODOLSKI.

Takie to dzielne niewiasty na zamkach kresowych walczyły.

Tak to dzielnie bronili rycerze kresowi granic ojczyzny na najdalej wysuniętych placówkach.

A było tych placówek bez liku.

Od Redakcji.

Podjęliśmy wydawnictwo „Przeglądu Lubelsko-Kresowego" w tej nadziei, iż inteligencja Lublina, Województwa Lubelskiego oraz kresów otoczy wydawnictwo nasze życzliwą pomocą, przejawianą w pierwszym rzędzie w formie zasilania „Przeglądu" pracami publicystycznemi.

O taką pomoc i współpracę zwracamy się do wszystkich działaczy społecznych, wszystkich obywateli dobrej woli, imających się stale, czy też sporadycznie pióra.

Każdy zgodny z charakterem i zakresem pracy naszego wydawnictwa, artykuł będzie serdecznie przez redakcję powitany.

Chętnie też otwierać zawsze będziemy łamy „Przeglądu" dla wszelkich zdjęć fotograficznych, ilustrujących fakty z życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego, a dotyczących bodajby najskromniejszych zakątków wyżej wymienionych terenów.

W charakterze wskazówki technicznej dodajemy, iż chodzi nam o nadsyłanie nie klisz, lecz zwyczajnych glansownych odbitek fotograficznych.

Od Administracji.

Do dzisiejszego numeru „Przeglądu" dla wszystkich PP. Prenumeratorów zamiejscowych, którzy dotychczas prenumeraty nie wpłacili, załączamy czek P. K. O. prosząc o niezwłoczne wpłacenie na nasze konto № 100080 kwoty 2 zł., jako należności za prenumeratę po dzień 1 lutego 1925 r.

Zwracamy uwagę PP. Prenumeratorów na to, iż wpłacając prenumeratę przez P. K. O. unikają wszelkich kosztów pocztowych.

Sferom handlowo-przemysłowym zwracamy uwagę na korzyści, płynące z ogłoszeń, zamieszczanych w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym".

Szybki napływ prenumeratorów, jaki rozpoczął się jeszcze przed ukazaniem się pierwszego numeru, żywe zainteresowanie, z jakim ogół powitał pierwsze i jedyne tego rodzaju w Lublinie i na kresach wydawnictwo, zapewniają „Przeglądowi" poczytność wśród najszerszych sfer czytelników.

Zważyć przytem należy, iż reklama zamieszczona w „Przeglądzie" ma charakter nie jednodniowy lecz długotrwały.

* * *

Z powodu świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Nr. 2 „Przeglądu Lubelsko-Kresowego" wyjdzie wyjątkowo nie 5 lecz 10 stycznia.

„RÓŻANIEC ŻYCIA I ŚMIERCI".

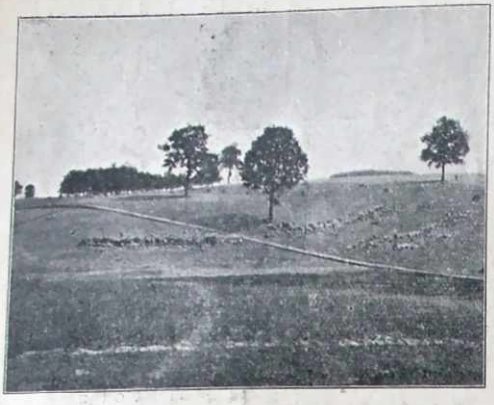

Okopywanie się piechoty legjonowej podczas bitwy jastkowskiej.

„Czwartacy" w okopach podczas walk legjonowych.

Latem b. r. w dziesiątą rocznicę „Czynu Legjonowego" ukazał się zbiór pięknych wspomnień z walk legjonowych p. t. „Różaniec życia i śmierci" pióra Marjana Dąbrowskiego.

Wspomnienia te w znacznej części odnoszą się do naszych terenów. Z tego względu zamieszczamy poniżej impresję sprawozdawczą na temat tej książki pióra red. T. Kaszyńskiego.

Red.

Pod takim tytułem wyszły Marjana Dąbrowskiego opowiadania z cyklu „Żołnierz I Brygady", zebrane na dziesięciolecie czynu Legjonowego.

Ani się sprzeczać z autorem nie trzeba o tytuł. Ani wyszukiwać tam tendencji ku zapalaniu dusz dla ideologji żołnierzy Piłsudskiego, co łatwe, zważywszy, iż autor pisał i drukował poszczególne obrazki swego dzieła podczas wielkiej wojny. Ani też przykładać miary krytyki literackiej do tych paciorków „Różańca życia i śmierci", a tembardziej kłaść one paciorki na wagę artystyczną. Albowiem malutka perła często większą wartość ma niż granitowy pomnik, chociaż ociosane bryły granitu po tysiąckroć silniej zaciążą.

W Ogrodzie Oliwnym męki polskiej musiał znaleźć się taki „Różaniec życia i śmierci". Musiał, by nadszedł dzień zmartwychwstania. I głupi jest ten, kto, przesuwając oczyma te paciorki różańca, patrzy, jak są wykonane, z jakiego pochodzą materjału, co za stempel noszą, z pod czyich rąk wyszły? Głupi, jeżeli nie spogląda na „Różaniec" sercem, duszą, w największem skupieniu, w najgłębszej powadze i z największą czcią. Daremny jego trud!

Na tych paciorkach jeszcze nie obeschła krew ofiarników. Ów różaniec jeszcze płonie ogniem zniszczonej ziemicy polskiej, palonych miast, miasteczek i wsi w byłym „Kraju Prywiślańskim". Jeszcze łka w nim tęsknota oglądania Warszawy, wolnej od wrogów i jednych i drugich. Życie i śmierć spajają ziarnka „Różańca", spajają zaś tak wspólnie, że niewiadomo, gdzie tu życie a gdzie śmierć działa.

„Czyn nie kończy się nigdy; najmniejszy, najbardziej pospolity jest początkiem nowej wieczności. Żaden nie zginie — cytuje autor „Różańca" zdanie Edwarda Abramowskiego z dzieła: „Słowo i czyn". Śmierć jest też czynem, a on, choćby najmniejszy, nie ginie. Nie dziw przeto, iż niewiadomo, gdzie w „Różańcu" życie a gdzie śmierć działa.

Tu, w książce M. Dąbrowskiego, kieruje niemi Idea. Z nią zaś i życie nietrudne i śmierć niestraszna. O czem wiedzą bohaterowie obrazków męki polskiej.

Dla nieśmiertelnej Idei obywatelka Ludka, porzuciwszy „wygodne życie bardzo bogatej kobiety", zostaje sierżantem prowiantowym, opatruje chorych, naraża się na utratę zdrowia czy śmierć. Dla Idei młode dziewczyny pełnią służbę wywiadowczą i śmiało patrzą w wyszczerzone zęby wroga. Dla Sprawy młoda góralka przemienia się w sanitarjuszkę i łzy nie urania, dowiedziawszy się o śmierci męża, Herwina, na polu bitwy! A kochała go nadewszystko! Nie chroni się do klasztoru, nie ucieka do domu, lecz

FRAGMENT Z R. 1915.

jest na froncie, w szpitalu, który w czasie boju pod Jastkowem w ciągu dwuch dni i tyluż nocy opatrzył przeszło 300 rannych!

Pominiemy opisy marszów i walk, sylwety dowódców i poszczególne epizody bohaterstwa oficerów i żołnierzy legjonowych. Zatrzymajmy się nieco dłużej na Rozdziale III wspomnianej książki, tak słusznie zatytułowanym:

„Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej do Ciebie, Panie, bije ten głos!"

Ten bowiem rozdział dotyczy odwrotu armji rosyjskiej z nad Nidy, Sanu, Wisły i Bugu w roku 1915-ym. I przypomina piekielne sceny niszczenia krainy polskiej, grabienia wszystkiego, co stanowiło nieraz naszą świętość, a zwykle nasz dorobek pracy tylu pokoleń.

Oto Ożarów. Brygada Piłsudskiego toczy w pobliżu bój. Moskale zabierają dzwony. Baby płaczą. Szarża kozaków je uspokaja — po stratowaniu 4 staruszek... A kowal-zdrajca za 100 rubli odkręcił dzwony od przęseł. „Kołokoły" poszły na wygnanie wśród łun podpalonych wsi i osad.

A to pozycja pod wsią Wyżnianka, w ziemi lubelskiej. Piłsudski żąda założenia telefonu. Służba telefoniczna spełnia rozkaz. Dwie siedmioletnie dziewczynki kręcą się wśród żołnierzy i gwarzą: „Wyście nasi moskale, lepsi od tamtych, co tatę zabili i chałupę spalili". Piłsudski trzyma dziewczynki na kolanach. Przyprowadzają kobietę, która przecinała druty telefoniczne. Przecinała za pieniądze rosyjskie. I... Ta kobieta była matką dziewczynek, co się z Piłsudskim bawiły... Nic się jej złego nie stało. Tylko: „po niebie gnał wiatr czarne smugi dymów", gdy Komendant odjechał.

Teraz — uciekinierzy, chłopi polscy z Lubelskiego i Radomszczyzny. „Na szosie kobryńskiej moskale zasłonili swój odwrót tysiącem przeszło skłębionych wozów" tych chłopów. „Wkrótce ogień armatni i karabinowy obu stron walczących uczynił na szosie „porządek". Uciekinierzy „giną setkami. Żony ich i córki idą do ruchomych domów publicznych, które dzicz moskiewska zakłada dla wojska".

W Wysokiem Litewsku pałac opustoszał. Hrabina polska, której ojciec gościł w r. 1876 cara, a która posiadała rozległe stosunki w Wiedniu, uciekła w automobilu generała rosyjskiego. Pałac pusty. Moskal ograbił piwnice i porąbał kilka szaf z bezcennymi rękopisami. Węgier zaś, co tu wkroczył, oryginalnym listem hetmana Chodkiewicza zapala sobie fajkę. Pergaminy, nadające przywileje rodowi Paców, walają się na drodze...

A hrabina pędzi samochodem rosyjskim na — „wygnanie".

„Są uciekinierzy i uciekinierzy" — słusznie autor powiada.

Legjoniści starają się szybkim marszem unicestwić zamiary Rosjan, palenia i niszczenia wszystkiego, co w Królestwie. Widzą to chłopi. Już w ziemi lubelskiej, szczególnie w okolicach Urzędowa, Babina i Krasienina, ludność sympatyzuje z żołnierzami Piłsudskiego. Jawnie zaś i otwarcie pomaga im w ziemi chełmskiej i podlaskiej, twierdzi autor, sam uczestnik tych bojów.

Ci zaś Piłsudczycy? Socjaliści? „Germanofile"? Hołota, zbieranina awanturników? Doszli za Wieprz i są w Drelowie 15 sierpnia 1915 r. Ujrzeli kościół katolicki, przerobiony na cerkiew prawosławną. Migiem zrzucają z wierzchołka trójramienne godło, nad głównem wejściem zawieszają obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, znoszą połamany krzyż unicki i posągi świę-

Pomnik na mogile ś. p. por. Kuby Bojarskiego, lublinianina poległego w walkach Legjonowych pod Lowczówkiem i pogrzebanego w Zakliczynie małopolskim.

Karabiny maszynowe pod Jastkowem w r. 1915.

Fot. L. Radzikowski, Zawadzki i S-ka

Cmentarz Legjonistów w Jastkowie podczas uroczystości sierpniowych roku bieżącego.

Fot. Radzikowski, Zawadzki i S-ka.

Mogiła ś. p. por. Jana Wojtkiewicza, legjonisty, poległego pod Lublinem, spoczywającego na cmentarzu lubelskim.

POD CZOŁNĄ.
Płk. Roja wydaje rozkazy komendantom baonów.

tych ze strychu do kościółka. W carskich wrotach stanął Chrystus zmartwychwstały. Sygnaturka zaprasza wiernych na modły. „Poraz pierwszy od lat 40 popłynęły w tym kościele słowa modlitwy polskiej. Tłum dawnych unitów łkał słowami modlitwy. Musiałem wyjść z kościoła, nie mogąc opanować łez... Kościół w Drelowie został oddany ludowi polskiemu. Nie poszły na marne jego męczeństwa za wiarę".

W Leśnej „powtórzyła się scena z Drelowa". Legjoniści przemienili cerkiew w kościół wśród radosnego płaczu unitów, na murach świątyni umieściwszy stosowny napis.

Więc jakże głupi jest ten, kto nie spogląda na „Różaniec" sercem, duszą, w największem skupieniu, w najgłębszej powadze i z najuniżeńszą czcią!

Niech przeczyta opis „męczeńskiego chrztu" we wsi Gałuzie! Wkroczyli tam legjoniści z kapelanem ks. Ciepichałem. Polak-dzierżawca, Bodechowski, prosi go o chrzest dwóch synów. Wszak tu tak trudno było o księdza katolickiego. Nastąpił chrzest... i chwilowy odwrót Legjonów. W dwa dni później, gdy ponownie przybyli, ujrzeli dwór spalony a w piwnicy trupa Bodechowskiego, zamordowanego kołami i siekierą, oraz żonę, napół obłąkaną, tulącą chłopaków.

„Różaniec życia i śmierci"...

Dla sprawy giną trzej bracia-legjoniści, Brzózkowie, żołnierze bataljonu majora Wyrwy. Nie rozłączali się nigdy — odważni do szaleństwa. I razem zginęli podczas odwrotu z „Polskiego Lasku", pozostawiając staruszkę matkę...

O, perły, nizane na tym „Różańcu" polskim!

Albo porucznik Tadeusz Żuliński, „komendant wojsk polskich w zaborze rosyjskim w 1915 r.", który w Warszawie 1 kwietnia tegoż roku zorganizował na wszystkich 4 linjach kolejowych wybuchy i rozpoczął wojnę partyzancką z Moskalami, a zginął wskutek ran, otrzymanych w walce pod Kamieniuchą jako oficer Legjonów!

Albo Edward Gibalski, lublinianin, robotnik w fabryce Wolskiego, bojowiec w roku 1905, aczkolwiek miał lat 16! Sam jeden, prześwietny strzelec, zgładził setkę szpiclów i żołnierzy carskich, uczestnicząc w kilkudziesięciu wyprawach na wroga. Posiadał odwagę i męstwo, graniczące wprost z cudownością. W Legjonach był podporucznikiem ułanów Beliny. Zginął w bitwie 13 września 1916 r. o kilkadziesiąt kilometrów od Kowla.

A gdy zmarł, do jego zwłok „przychodzi ekscelencja marszałek polny Durski, przy nim adjutant hr. Krasicki, świta sztabowa za nimi. Galony, ordery. Generał podchodzi do trumny— oddaje ukłon wojskowy, potem do Beliny się zwraca, cicho mówi o żalu, o kondolencji dla rodziny. Skromnie staje na boku.

Rumor się robi przy bramie. Wyprężamy się wszyscy, bo ukazuje się Piłsudski, wódz Franka od 1905 roku.

Salutuje Franka bojowca, Franka podporucznika tu, w trumnie.

Niema scena, groźna, jak majestat śmierci. Zmaganie się życia wiecznego z doczesną śmiercią...

Ziścił się cudowny sen. Robotnik polski latami śnił, by mu do trumny, kiedy w boju z moskiewskim żołdakiem legnie, rycerską szpadę włożono. Rycerską szpadę Sułkowskich, Poniatowskich".

I może-to najpiękniejsza, ów Franek, perła w tym „Różańcu życia i śmierci!"

Tyle o „Różańcu".

Głupi zaś ten, kto nie spogląda nań sercem, duszą, w największem skupieniu, w najgłębszej powadze i z najuniżeńszą czcią!

Bo Czyn rzeźbił ów „Różaniec życia i śmierci". A Czyn żaden nie zginie. On wskrzesił Polskę!

Związek Producentów Ryb

Sp. Akc. w Warszawie, Oddział w Lublinie, ul. Dolna 3 Maja 9,

zakupuje wszelkie ilości ryb z gospodarstw sztucznych, dzikich oraz jezior. :-: :-: PŁACI CENY NAJWYŻSZE.

W. G.

O TEATRZE LUBELSKIM.

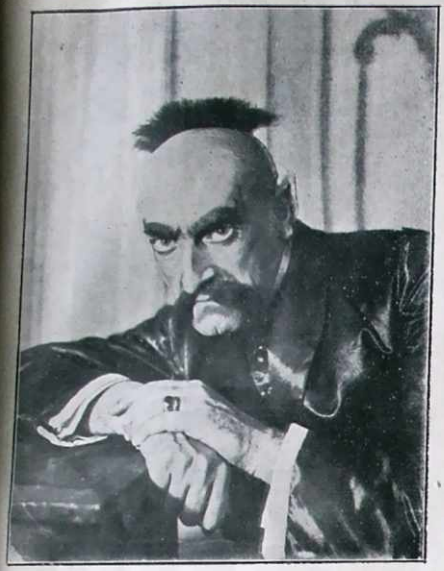

DYREKTOR GRODNICKI
jako Boruta w „Zaczarowanem Kole".

Cele artystyczne teatru na prowincji winny iść w parze z celami pedagogicznymi. Należy uczęszczającą do niego publiczność nauczyć nie szukania tanich efektów, zgrubsza drażniących powierzchowne nerwy, ale rozumienia głębszego sztuki jako takiej i jej przejawów i co ważniejsze związać tę publiczność ze sztuką szczerym i serdecznym sentymentem. Droga wiodąca do powyżej postawionych celów jest częstokroć żmudna i długa, wymagająca wyrzeczenia się codziennych ambicyjek i celów przydrożnych na korzyść wielkiego sukcesu, będącego kwintesencją długiej i mozolnej pracy.

Teatr w Lublinie idzie po linji falistej. Kierownictwo jego, coprawda w dużej mierze zależne od warunków materjalnych, szarpie się niemal codziennie z hamletowym pytaniem na ustach, starając się za wszelką cenę rozwiązać zagadnienie frekwencji, posiąść klucz tajemniczy, otwierający jej wrota. Zagadnienie to nie pozwala Dyrekcji pracować normalnie, układać repertuaru, szkieletem głównym którego byłyby tylko ściśle określone tendencje artystyczne. Przeciwnie, chcąc rozwiązać niezwykle dla teatru ważne zagadnienie „kasowe" wyszukuje ona w repertuarach wszystkich teatrów w Polsce (głównie warszawskich) sztuki, mogące nawet na przeciętnym widzu wywrzeć wrażenie (częstokroć bardzo prymitywne) i na scenę lubelską wprowadza. Rzecz oczywista, że system ten posiada, biorąc z punktu widzenia istotnych celów teatru, wszystkie cechy niezdrowego eksperymentu już choćby dlatego, że takie na niczym nie oparte zestawienie sztuk w repertuarze nie daje nigdy dodatnich rezultatów. Dla zilustrowania powyższego zajrzyjmy do „repertuaru" bieżącego sezonu. Widzimy w nim rzeczy niezwykłe, uderzające nawet laika. Obok „Sześciu postaci...",—„Dwaj mężowie pani Marty" obok „Otella" — smutnej pamięci „Dama od Maksyma".

Zestawienie to chyba wystarczy!

Niema przecież argumentu, któryby mógł usprawiedliwić podobnie prowadzoną politykę repertuarową. Kierownictwo teatru usprawiedliwia się twierdząc, że w „niewdzięcznej" pracy na terenie Lublina musi godzić—piękne—z .. „pożytecznem" i że pnąc się do wielkiego repertuaru musi dla zasilenia kasy teatralnej dawać rzeczy bezwartościowe ale efektowne. Argument ten możnaby przyjąć gdyby naprawdę ta „metoda" pracy w Lublinie dawała rezultaty przynajmniej finansowe, gdyby publiczność, pomijając rzeczy wartościowe, uczęszczała na płytkie i płaskie. Tak jednak nie jest. Publiczność raczej bojkotuje te ostatnie, a jeśli nie uczęszcza na sztuki o wysokiej wartości literackiej to jedynie dlatego że jest zdezorjentowana.

Obecny repertuar zestawiany bez jakiejkolwiek myśli przewodniej odstrasza publiczność, prowadząc nieubłaganie do bankructwa artystycznego i materjalnego. Wyjście z obecnej sytuacji jest tylko jedno. Zerwać coprędzej z eksperymentowaniem i szukaniem przygodnych sztuk mogących pociągnąć tłum, a rozpocząć systematyczną pracę według z góry obmyślanego planu.

Może praca ta będzie długa i żmudna niemniej jednak owoc, który wyda będzie wspaniały. Publiczność, w której zrodziła się nieufność

JANUSZ MAZANEK
Jako Gustaw-Konrad w „Dziadach".

może będzie nowe próby przyjmować podejrzliwie — czas jednak i systematyczne wysiłki zrobią swoje. Drobiazgowo i systematycznie prowadzona praca uczyni z teatru lubelskiego ognisko, grupujące dokoła siebie stałą publiczność, zainteresowanie się której pozwoli teatrowi egzystować i rozwijać się swobodnie.

Oprócz powyżej omawianych teatr lubelski ma jeszcze jedną bolączkę. Chorujc on mianowicie na manję kolekcjonowania przejrzałych wielkości, tłumacząc okoliczność tę chęcią stworzenia zespołu opartego na wybitnych indywidualnościach. Rezultat tego jest kosztowny i niepożyteczny. Przykładem, jak osiągać można wielkie sukcesy artystyczne nie posiadając wy-

FRANCISZEK DOMINIAK
w roli Pabjarina („Wiera Mircewa").

bitnych wykonawców służyć może teatr Bogusławskiego w Warszawie.

Miły ten i sympatyczny przybytek sztuki pozostawił mi silne wrażenia. Porównując go z teatrem lubelskim spostrzegłem, że pod względem środków technicznych bardzo mało przewyższa teatr w Lublinie, a pod względem materjału aktorskiego stoi o wiele niżej. A jednak całość wystawianych w nim sztuk dawała pełne artystyczne wrażenie, narzucając się przedewszystkiem widowni sumiennością i drobiazgowością opracowania. W każdym szczególe widać było myśl i pieczołowitą, troskliwą rękę. Każdy z poszczególnych wykonawców, nie posiadając cech wybitnej indywidualności, w rozwoju akcji był kółkiem obracającym się z zegarkową dokładnością. Warunki wykonania wykorzystane do maximum. Zespół wykonawczy porównać można z doskonale zgranym chórem śpiewaczym.

Na teatrze Bogusławskiego wzorować powinien się teatr w Lublinie.

Artystka Teatru Miejskiego p. Uszyńska na wywczasach letnich w Krynicy.

Zerwanie z dotychczasową polityką repertuarową, dobry reżyser, przejście do systematycznej i drobiazgowej pracy zespołowej oraz odpowiedzialne kierownictwo literackie oto postulaty, na których teatr lubelski oprzeć się powinien. Tyle w związku z ogólnemi zagadnieniami teatru w Lublinie.

Na zakończenie należy jeszcze powiedzieć słów kilka o sztukach wystawionych dotychczas w sezonie bieżącym. Na pierwszy plan wybija się dobrym opracowaniem reżyserskim i sumiennością wykonania „Marja Leszczyńska" Konczyńskiego. Z kolei wymienić należałoby „Gałganka" i „Smierć kochanków".

O operetce nie wspomnę z tego prostego względu że konkubinat jej w teatrze lubelskim z komedją i dramatem jest rzeczą przypadkową.

SIGMA.

Ruch muzyczny w Lublinie (10.IX — 10.XII).

Bieżący sezon koncertowy w stosunku do ubiegłych wykazuje znacznie wzmożone tętno życia muzycznego. Ruch na tem polu zaznacza się i w innych miastach Polski; objaw to ogólny, a więc tłumaczony być może i ogólną przyczyną: ustabilizowaniem się waluty i związanym z niem dopływem artystów z zagranicy. Lublin jednak posiada prócz tego czynnik, który specjalnie przyczynia się do rozwoju muzyki — to utworzenie Towarzystwa Filharmonicznego, instytucji, mającej na celu krzewienie kultury muzycznej wogóle, w szczególności zaś uprawianie muzyki symfonicznej.

W myśl z góry ułożonego planu Towarzystwo Filharmoniczne dało dotychczas kilkanaście koncertów, wśród tych zaś pięć symfonicznych (trzy wielkie i dwa małe), trzy kameralne i kilka recitalów. Najciekawsze ze wszystkich są bezwzględnie symfoniczne (inna kwestja, czy wykonanie ich stoi na najwyższym poziomie). Orkiestra, z powodu stosunkowo szczupłej estrady Filharmonji ograniczona do czterdziestu kilku osób, pozostaje pod stałem kierownictwem p. Faustyna Kulczyckiego, dyrygenta młodego, lecz wykazującego poważną rutynę i żelazną rękę. Porównanie zespołu dzisiejszego z zeszłorocznym wypaść musi stanowczo na korzyść tego pierwszego: skala wrażliwości spotęgowana, zgodność brzmienia osiągnięta w wysokim stopniu, zgranie się na ogół zadawalniające. Wśród tych zalet są i wady, na usunięcie ich jednak czekać należy jeszcze długie miesiące; grzeszą niemi wszystkie młode orkiestry, a więc i filharmoniczna wolną od nich być nie może.

ORKIESTRA T-WA FILHARMONICZNEGO.
W środku grupy Zarząd Towarzystwa.

Z dotychczasowego repertuaru orkiestry na pierwsze miejsce wybijają się dwie symfonje Beethovena: Nr. 3 (Eroica) i Nr. 4 (Romantyczna) oraz poemat symfoniczny Liszta „Les préludes". Odegranie symfonij opracowanych z orkiestrą przez Kulczyckiego, daje miarę dojrzało ci zespołu do wielkiego repertuaru. „Eroica" pod każdym względem wypadła dobrze, w „Romantycznej" załamało się jednak Adagio. „Preludja" Liszta prowadził p. St. Sledziński, dyrektor widocznie zdolny i pracujący nad sobą, ale nie posiadający jeszcze tej rutyny, jaką daje codzienne trzymanie pałeczki w garści. Oprócz tych najpoważniejszych utworów, orkiestra wykonała długi szereg rzeczy pomniejszych na dwu małych koncertach symfonicznych oraz ośmiu porankach. Co do tych ostatnich, z uznaniem podnieść musimy, że pewien bezład w programie, cechujący poranki październikowe, ustąpił obecnie miejsca planowemu ich traktowaniu. Dwa poranki, poświęcone muzyce polskiej, jeden muzyce biblijnej Reineckego, jeden twórczości Wagnera i jeden muzyce skandynawskiej (Grieg, Nielsen), wskazują już na pewien plan; rzecz

jasna, że urządzanie takich poranków bez niego nie miałoby racji.

Trzy koncerty kameralne Towarzystwa Filharmonicznego dały może najwięcej i najwyższych wrażeń estetycznych. Europejską cieszące się sławą, Trio Poźniaka (Poźniak, Freud i Schuster) oraz jedno z najwybitniejszych w Polsce, Trio Wiłkomirskich (Marja, Michał i Kazimierz) zgromadziły w sympatycznej sali Filharmonji nieliczny niestety zastęp amatorów tego rodzaju muzyki. Trudno się dziwić jednostkom: jedni wolą koncerty zbiorowe, gdzie śpiew, muzyka, albo też i balet z deklamacją urozmaicają dwie długie godziny siedzenia na jednem miejscu, drudzy zwykli bywać tylko na koncertach okrzyczanych, choćby już nawet dogasających gwiazd estradowych. Z podziwem jednak należy patrzeć na ogół, nie mogący ze siebie wyłonić potrzebnej na zapełnienie sali jednej dwutysięcznej części, którąby prawdziwie artystyczna i w najszlachetniejszej formie podana muzyka pociągnąć, czy tylko zainteresować potrafiła.

Smutne to, ale tak jest w rzeczywistości.

Porównywanie obydwu zespołów nie leży w sferze naszych zamiarów, bo zaprowadziłoby nas za daleko. Każdy z nich jest typem w swoim rodzaju, bo obydwa traktują muzykę kameralną w odmienny sposób. Trio Poźniaka dąży widocznie do zlania się w jeden instrument zbiorowy, Wiłkomirscy odwrotnie starają się o podkreślenie odrębności trzech barw instrumentalnych. Którzy są bliżej prawdy — kwestja otwarta.

Z solistów, którzy w bieżącym sezonie dali się dotychczas słyszeć w Filharmonji, wymienimy przedewszystkiem śpiewaków. Są to p.p. Argasińska, Szlemińska i Michałowski.—Szlemińska dała swój recital, zapełniając cały wieczór szeregiem ludowych i artystycznych pieśni, pozostali śpiewali na koncertach symfonicznych z orkiestrą i fortepianem.

Szlemińską słyszeliśmy w Lublinie poraz pierwszy, więc parę słów jej poświęcić musimy, jakkolwiek suma wrażeń, wyniesionych z jej koncertu nie przedstawiała się zbyt imponująco. Głos opanowany dobrze, lekki i dźwięczny, chociaż nie wielki i z doskonale dobranym, programem radzący sobie zupełnie zadawalniająco.

Z pianistów wystąpił dotychczas w Filharmonji prof. Lewiecki (wieczór Chopinowski), p. Fel. Szymanowski (recital) i p. Wiśniewska — Lewiecka (z orkiestrą, prowadzoną przez Sledzińskiego). Lewiecki był nieco niedysponowany, a że przy tem grać musiał na nowym i zupełnie jeszcze nie ogranym fortepianie, więc nadzieje zawiodły nieco publiczność, zapełniającą salę po brzegi. (Odczyt o twórczości Chopina wygłosił prof. Tad. Bocheński). Szymanowski grał, jak zwyczajnie: nerwowo i lepiej w tej części programu, która mu bliższa czasem i duchem. Występ Lewieckiej (koncert Es—dur Liszta) nie wypadł tak, jak się można było spodziewać po zagranym przez nią przed dwu laty Koncercie Chopinowskim. Brak rutyny orkiestrowej stoi na razie na przeszkodzie tego rodzaju występom początkującej pianistki.

Młody, ale utalentowany skrzypek, Michał Wiłkomirski kończy grono instrumentalistów, krórzy w ciągu pierwszych trzech miesięcy koncertowali w Filharmonji. Jego październikowy recital należy bezsprzecznie do jednego z najbardziej udałych tak ze względu na program, jak też z uwagi na samo jego wykonanie. Artysta ten ma przed sobą szerokie i otwarte pole. Oby tylko nie zaniedbał na nie wstąpić.

Na ostatnim poranku Filharmonji wystąpił popularny w Lublinie kwartet smyczkowy (Rachoń, Konowalski, Iwanow, Wroński). Dłuższa przerwa w występach tego zespołu pozwoliła mu skonsolidować brzmienie i usolidnić dynamikę. Wrażenie z odegranego przezeń Kwartetu Griega bardzo dodatnie.

Drugim czynnikiem rozwoju kultury muzycznej w Lublinie jest Towarzystwo Muzyczne, instytucja, wykazująca mniejszą wprawdzie żywotność od swej młodszej siostry, Filharmonji, wywieszająca jednak także od czasu do czasu na murach miasta afisze, donoszące o jakimś koncercie.

T-wo Muzyczne zorganizowało dotychczas trzy koncerty: „Inauguracyjny", na którym wystąpił pianista krakowski, Wiktor Łabuński, „Wieczór Chopinowski" z udziałem Drzewieckiego i ks. Krasuskiego, oraz recital śpiewaczki Berty Crawford.

Łabuński grał jakoś dziwnie sztywnie i bezdusznie, szczególnie w pierwszej części koncertu (Bach, Chopin); moderniści wlali nieco krwi w żyły tego artysty. Łabuński odczuwa ich i rozumie, dlatego też interpretuje i wykonywa lepiej o całe niebo. Wieczór Chopinowski zato dał audytorjum, jeśli idzie o wykonanie utworów Chopina, tę pełnię wzruszeń estetycznych, jaką tylko wielki talent odtwórczy dać może. Prelekcja ks. Krasuskiego jednak daleka była od tego, czego nie nazywamy dyletanckim odczytem. Śpiewaczka Berta Crawford porwała publiczność swą sztuką. Wielka kultura głosu, w zasadzie nie dużego, za to zdobnego w dźwięczność i miękkość emisji, tudzież w doskonale rozwiniętą koloraturę, stawia szczęśliwą jego posiadaczkę w rzędzie najpierwszych śpiewaczek. Jeśli brać na wzgląd tylko zewnętrzną stronę jej sztuki odtwórczej, Crawford nie może się mierzyć z wielu przeciętnemi. Cała wiedza i sztuka zamknięta w efekcie zewnętrznym.

Spowinowacone z Towarzystwem Muzycznem, T-wo Śpiewacze „Lutnia" w bieżącym sezonie wykazuje też więcej ruchliwości aniżeli dotychczas. Sam zespół występuje rzadko ze zrozumiałych względów technicznych. Słyszeliśmy go, zdaje się, dwa razy dotychczas na publicznych występach: w koncercie inauguracyjnym z Bertą Crawford i na zbiorowym koncercie, zorganizowanym na rzecz świetlicy policyjnej. Pierwszy występ wzbudził nadzieję co do postępów, jakie chór ten zaczyna robić w sezonie obecnym, drugi przygniótł jednak wrażenie pierwotne ciężką, żelazną ręką. Brak kontaktu dyrygenta z zespołem, oto największa bolączka tego ostatniego.

Stokroć większą zasługą „Lutni" aniżeli jej cicha i wytrwała praca nad sobą, było sprowadzenie na dwa występy „Harfy" warszawskiej. Znakomity ten chór dał Lublinowi pojęcie, w jaki sposób śpiewać, a dyrektor jego p. Lachman, w jaki sposób chóry prowadzić należy. Oczywiście w jednem i drugiem były usterki — o tych jednak — wobec brzemienia stron dodatnich wspominać niema potrzeby.

Zupełnie inną rolę, aniżeli wspomniane trzy Towarzystwa, odgrywają w życiu muzycznem naszego miasta dwa konkurujące ze sobą kinoteatry: Corso i Colosseum. Właściciele ich, korzystając z większej ilości miejsc, któremi rozporządzają, mogą sprowadzać, czy tylko wynajmować swe sale na koncerty t. zw. gwiazd muzycznych, bez względu na narodowość płatnych w walucie dolarowej. Dzięki tej grupie przedsiębiorców mieliśmy sposobność słyszeć Marteau, Kubelika i Smirnowa.

Porównanie dwu pierwszych daje karykaturalny w zasadzie wynik: Francuz gra sercem i duszą, Czech palcami i smykiem.

Smirnow śpiewa zato całem swojem jestestwem jakkolwiek już przystanął na drodze, wiodącej do coraz większej doskonałości i śpiewa to samo, co śpiewał przed dziesięciu czy dwudziestu laty.

Dla uzupełnienia tego szkicu ruchu muzycznego w Lublinie wspomnieć musimy i o szkołach muzycznych. Mamy ich aż trzy na miejscu, a co najdziwniejsze, to, że nie mamy ich za dużo: Instytut Muzyczny Towarzystwa Filharmonicznego, Szkoła muz. imienia Moniuszki i Kursy muzyczne L.S.S. W jaki sposób rozwijają się dwie ostatnie instytucje, na razie nie wiadomo ogółowi. Życie swe i rozwój manifestuje tymczasem tylko Instytut Muzyczny, który dotychczas urządził już dwa popisy swych uczniów.

Z ruchu wydawniczego.

„PRZED ŚWITEM".

POEZJE JÓZEFA KORCZAKA

Ś. p. por. JÓZEF KORCZAK.

Młodsze pokolenie Lublina dobrze pamięta piękną, wzniosłą postać „Józika" z okresu walki o szkołę polską i konspiracyjnych prac młodzieży, „Piotra" z okresu podziemnych, wojennych walk z moskalami i okupantami, a wreszcie bohaterskiego oficera armji polskiej por. Józefa Korczaka.

Hołd składając świetlanej pamięci poległego w ostatnim dniu walk z bolszewikami ś.p. Korczaka otwieramy nasz dział „Z ruchu wydawniczego" recenzją Jego poezji.

Red.

Mogiła jego już dawno trawą zarosła. Józef Korczak zginął bowiem 18 października 1920 r. w jednej z ostatnich utarczek z bolszewikami. Jeden z szeregu pierwszych strzelców, potem członek bojówki przeciwko Niemcom za czasów okupacji niemieckiej, wreszcie komendant milicji ludowej w pierwszych miesiącach Niepodległości, przeszedł przez życie swe krótkie ten szlak płomienisty i bohaterski, jakim szło tysiące synów ludu, z którego niewielu wróciło.

Ale ten bojowiec, żołnierz, działacz był także poetą.

Przyjaciele jego zebrali jego wiersze i wydali pod tytułem „Przed Świtem".

Książeczkę zaopatrzył wstępem znakomity pisarz Andrzej Strug, oraz Tadeusz Hołówko.

Hołówko opisuje bohaterski żywot tego dziecka wsi—Korczak był synem chłopskim— A. Strug pisze o wartości literackiej pośmiertnej puścizny żołnierza-poety.

Następującemi słowy określa Strug znaczenie i wartość wierszy Korczaka: „Wielorakie są i nieprzeliczone wyrazy poezji. Różne są jej wyżyny i głębie. Przed Korczakiem — człowiekiem talentu—stała otworem droga twórczości. Zapewne nie mógł nie marzyć o niej. Uśmiechał się do tej przyszłości po przez udręczenia prac, przez grozę walk. Z tym uśmiechem t ęsknoty ku umiłowanej poezji poległ na polu chwały".

Najpiękniejsze, przesycone szczerością i prawdą, proste i doskonałe są też wojenne wiersze Korczaka. Myśl o możliwości zgonu często przewija się poprzez nie, ale nigdy krzyk protestu lub oburzenia. Ochotnik to był przecie, który szedł dobrowolnie za wolność Ziemi i jej ludu.

Możnaby do samego Korczaka zastosować słowa jego wiersza: „Mogiła":

W niezżętem życie, rozwarłszy ramiona,
Krzyż się sosnowy nad świeżą mogiłą,
Bezwiednie chyli, jak gdyby do łona
Chciał ją przytulić. Słońce wysuszyło
Piasek złocisty, rzucony na oczy,
Patrzące w przestrzeń źrenicą rozwartą,
Skamlące, zda się, u niebios roztoczy
O jedno słowo: „warto" czy „nie warto".

Warto było żyć i tak umierać, jak on umarł, bo żył jak bohater i życiem swem oraz zgonem swoim zaświadczył, iż właśnie z pośród ludu dzisiaj wyrastają, niby kwiaty boże, ogniste kwiaty, symbole miłości, idei, oraz poświęcenia.

Świadectwem tej podniosłem wielkości duchowej są te wiersze, notatki, westchnienia, myśli, spisywane na karteczkach między jedną a drugą sprawą, w okopach na posterunku bojowym czy społecznym.

„ARCHANIOŁ JUTRA"

POEZJE ARNSZTAJNOWEJ.

Niewielka książeczka p. Arnsztajnowej, przypomina Pieśniarz żołnierski. I nic dziwnego, wiersze bowiem w niej zawarte powstały na tem samem podłożu, na jakiem się rodzi pieśń żołnierska. Trochę żalu, za tem co się porzuciło, trochę współczucia nad żołnierską twardą dolą, a wiele za to wiary w przyszłość słoneczną — oto nuty każdej piosenki obozowej. Powstaje samorodnie, niewiadomo kiedy i przez kogo stworzona, a już za chwilę wszyscy ją śpiewają. Śpiewają wszyscy, bo zdawna już mieli w sercu.

Wiersze p. Arnsztajnowej powstały na tem samem podłożu. Zrodziło ją umiłowanie żołnierza i jego twardej doli i głębokie przejęcie się jego ideałami. Jakaż w nich mocna miłość do narodu i wiara silna w zwycięstwo.

„O Polsko! jeno wspomnieć zechciej, żeś Królowa"—powiada autorka.

I wiara w królewskość Polski przesiąknęła całą książkę.

To też nie myślę oceniać wierszy p. Arnsztajnowej pod kątem jakichkolwiek teorji artystycznych. Jeden tylko zarzut mogę postawić, że pisane w latach 1916-15 wydane w r. 24 straciły dużo na swej aktualności.

Człowiek jednak, który potrafi przenieść się myślą w te chwile tak niedalekie, dozna czytając „Archanioła Jutra" miłych wzruszeń i wezmą go zapewne za serce szczere proste, niewyszukane, ale głęboko odczute wiersze tej książeczki.

FRANCISZKA ARNSZTAJNOWA.

„Archanioła Jutra" czytać należy wraz z książkami poetów legjonowych i zbiorkami pieśni żołnierskich. K. B.

Mapa Województwa Lubelskiego.

Dowiadujemy się, że opracowanie mapy Województwa Lubelskiego zostało już ukończone i obecnie są w toku roboty graficzne dla odbicia większej ilości egzemplarzy. Brak dobrej i dokładnej mapy Województwa Lubelskiego, uwzględniającej zmiany zaszłe w ostatnim trzechleciu i zawierającej możliwie wszystkie miejscowości jak również i sieć komunikacyjną — oddawna daje się odczuwać.

Dodatnią stroną każdej mapy przeznaczonej dla szerszego ogółu jest nietylko podanie w niej wyczerpujących i ścisłych dat, lecz i nadanie jej odpowiedniego formatu. Mapy sklejane z kilku oddzielnych arkuszy są niewygodne dla użytku dlatego też wydanie mapy obejmującej cały teren Województwa na jednym arkuszu jest nadzwyczaj pożądane.

Opracowania mapy Województwa Lubelskiego w skali 1 : 300000 na arkuszach rozmiaru 70 cm. × 108 cm. w pięciu kolorach podjęli się Vice-Wojewoda Lubelski dr. Stanisław Bryła i kierownik Oddziału Drogowego inżynier Stefan Siła-Nowicki.

Na mapie będą uwidocznione za pomocą znakowania i kolorów dokładne granice Województwa, powiatów i gmin, koleje żelazne, drogi bite i gruntowe z podziałem na kategorje (państwowe, wojewódzkie, powiatowe) oraz siedziby sądów okręgowych, pokoju, miast wydzielonych, wszystkich urzędów gminnych i posterunków policyjnych, poczt i telegrafów, parafji katolickich i prawosławnych etc.

Przyjęte znakowanie i kolory, objaśnienia których będą umieszczone na mapie, dadzą możność szybkiego orjentowania się w odszukaniu miejscowości i uwypukla poszczególne granice i sieć komunikacyjną.

Mapa zostanie wykonana i wydana przez Towarzystwo Przemysłowo-Budowlane Antoni Gawroński i S-ka (Warszawa, Koszykowa Nr. 30) roboty zaś graficzne będą powierzone litografji Rembowskiego w Lublinie.

W programie działalności, grupa, nie ograniczając się tylko do pracy na terenie Lublina, ma zamiar sięgnąć swemi wpływami daleko poza jego granice, chcąc do ogólnego ruchu literackiego w Polsce dorzucić własny dorobek.

Garść powyższych informacyj o ruchu literackim w Lublinie wyczerpuje temat. Być może, że już w najbliższym czasie miasto, które wydało kilka sławnych nazwisk, będzie widownią krystalizowania się nowego czynu literackiego.

Z kroniki żałobnej.

Ś. p. TADEUSZ DĄBROWSKI.

W listopadzie b. r. zmarł w Lublinie ś. p. Tadeusz Dąbrowski, utalentowany artysta-malarz, dzielny żołnierz-ochotnik armji narodowej w r. 1920.

Zmarły ukończył w roku zeszłym szkołę Handlową w Lublinie. Mając talent od dzieciństwa do malarstwa, zapisał się do Akademji sztuk pięknych w Krakowie.

Niestety choroba, której nabawił się 1920 r., wstąpiwszy jako ochotnik do wojska, nie pozwoliła urzeczywistnić jego marzeń i w dniu 17 ub. m. zgasł w młodym wieku, przeżywszy lat 23.

Serdeczny żal i smutek pozostawił ś. p. Dąbrowski wśród tych wszystkich, którzy go bliżej znali.

Cześć Jego pamięci!

Życie literackie w Lublinie.

„Mgławice literackie w Lublinie", (Żeromski. Snobizm i postęp) zwolna zaczynają nabierać wyrazu, krystaliczną formę którego może dopiero odsłonić przyszłość. Biorąc ściśle, byłoby rzeczą przedwczesną mówić już dziś o zdecydowanym ruchu literackim w Lublinie, ruchu, mającym indywidualne oblicze. Są to dopiero zaczątki, niemniej jednak już dziś poczynające szukać własnej, konkretnej formy.

Ruchowi literackiemu w Lublinie, jak dotychczas, wyznaczały drogę usiłowania poszczególnych jednostek, w rezultacie nie wywierające większego wpływu na życie zbiorowe środowiska. Dopiero w roku ubiegłym próbę skoordynowania tego ruchu podjęło Tow. Artystyczne w Lublinie, w skład którego weszli początkowo lubelscy artyści plastycy. Towarzystwo, drogą wciągania w swe szeregi reprezentantów poszczególnych gałęzi Sztuki, chciało stworzyć szereg sekcyj, jak to: plastyków, teatralną, literacką, muzyczną i t. d. Z zamierzonych sekcyj powstała tylko literacka. Zorganizowanie innych nie doszło do skutku z przyczyn nieznanych nam bliżej.

Współżycie sekcji literackiej, w ramach której zgrupowało się kilkanaście osób, z całością T-wa trwało bardzo krótko. Zarówno mocno niewyraźnie zredagowany statut, jak też i brak kontaktu sekcji, czy to z zarządem T-wa, czy też jego innemi sekcjami doprowadził do secesji, rezultatem której było stworzenie w Lublinie niezależnej grupy literackiej. Pierwszym jej i najważniejszym dotychczas czynem było zainicjowanie i rozpoczęcie wydawania miesięcznika literackiego pn. „Reflektor" będącego oficjalnym organem grupy. Nazwa miesięcznika została rozciągnięta i na całą grupę. W skład jej weszli pp. Konrad Bielski, Czesław Bobrowski, Tadeusz Bocheński, Józef Czechowicz, Karol Husarski, Wacław Gralewski i Kazimierz Andrzej Jaworski.

Na współpracowników do powyżej wymienionego pisma zostały pozyskane nazwiska znane obecnie szeroko w kraju jak to: Wacław Husarski, Józef Kramsztyk, prof. Stefan Srebrny, Anatol Stern, Karol Szymanowski i inni. Oprócz powyższego grupa nawiązała kontakt z wybitnemi przedstawicielami ośrodków literackich zagranicy.

JERZY KORSAWA.

Sztuka plastyczna w Lublinie.

Wielka demokracja, która coraz szersze zatacza kręgi na całym świecie, wnikając we wszelkie przejawy życia społecznego, występuje równie wyraźnie i w dziedzinie sztuk plastycznych. O ile przed laty tylko niewielkie koła naszej inteligencji zajmowały się zagadnieniami związanymi z malarstwem lub rzeźbą, o tyle dzisiaj niema zakątka w Polsce, gdzieby nie interesowano się nowemi prądami jakie, nurtują nasz świat artystyczny. Ma się rozumieć, że jest to po większej części traktowanie przedmiotu

Z kroniki towarzyskiej.

W ubiegłym miesiącu w kościele na Bronowicach został pobłogosławiony związek małżeński między p. Stefanją Perkówną, a p. Michałem Pawlukiewiczem, współpracownikiem redakcji „Expressu Lubelskiego".

dyletanckie, jednak sam fakt zainteresowania, jest objawem bardzo dodatnim i bardzo pożądanym.

Przypomnijmy sobie w jakich warunkach pracowali nasi mistrze palety, przed laty kilkudziesięciu, jakie trudności zwalczać musieli — trudności napotykane ze strony swego własnego społeczeństwa, a zrozumiemy wówczas, jak ogromna przepaść dzieli nas od tych czasów.

Zainteresowanie dla sztuk pięknych daje dzisiaj wybitny swój wyraz w coraz większej frekwencji wystaw urządzanych albo staraniem własnym artystów, albo też przez grona miłośników. Kiedy w 1860 roku powstawało Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, sale jakie zajmowało na Krakowskim Przedmieściu były bardzo skromne i członków liczyło zaledwie kilkudziesięciu. Dzisiaj znanym jest każdemu gmach obecnej „Zachęty" warszawskiej, a liczy członków to Towarzystwo kilka tysięcy.

Na wszystkich obszarach Ziem Polskich otwierane są wystawy plastyków, powstają nowe szkoły malarskie, tworzone są coraz częściej stypendja dla kształcących się artystów.

Z prądem czasu idzie też i nasza prasa, która do niedawna plastykę, z małymi wyjątkami, traktowała dosyć pobieżnie. Niema dzisiaj w stolicy poważnego czasopisma, które nie miałoby na swych łamach działu artystycznego. Są to tematy zanadto poważne, zanadto związane z rozwojem naszej kultury, aby je można było pominąć. To też zupełnie słusznie mówi prof. Tretter w jednym ze swych cennych artykułów, że „z tego też względu nawet te czasopisma, które do poważnych zagadnień artystycznych — poza reklamiarskiem wzmiankarstwem i zwykłą reporterką — odnoszą się obojętnie, jeśli nie wręcz wrogo, zmuszone bywają nieraz do zajmowania się aktualnemi kwestjami i z tej dziedziny naszego życia".

Prądy te przenikają też i na prowincję. Od czasu do czasu urządzone wystawy, pobudzają powoli do zamiłowania dla piękna.

Pod tym względem Lublin znalazł się w tej szczęśliwej sytuacji, że tutaj właśnie powstała pierwsza prowincjonalna placówka Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Przez krótki przeciąg czasu, bo zaledwie przez kilka miesięcy istnienia tej instytucji u nas, widzieliśmy w jej skromnych salkach już cztery wystawy, bardzo poważne, stojące na wysokim poziomie artystycznym.

Widzieliśmy więc wystawę prac Marjana Mokwy, ś.p. Kazimierza Mordasewicza, Cieślewskiego, obecnie zaś Br. Kopczyńskiego, oraz cały szereg wystaw zbiorowych, w których brali udział: Stanisław Żukowski, Masłowski, Popowski, Kędzierski, Ziomek, Kotowski i inni.

Do pewnego stopnia wpływ „Zachęty" w Lublinie wyraził się też zorganizowaniem przed niedawnym czasem wystawy zbiorowej w Warszawie, artystów — plastyków lubelskich. Wystawa ta trwała w Warszawie przez listopad a w końcu grudnia otwartą zostanie w Lublinie. Pierwszy to raz w Polsce, artyści rozbieżnych częstokroć kierunków ideowych, złączyli się wspólnie, aby dać tem dobitniej dowód, że Lublin też posiada swoje własne życie kulturalno - artystyczne. Dziesięciu artystów stanęło do apelu: Boguski, Dec, Dylewski, Czekay, Kelles-Krauze, Siennicki, Śliwiński, Swieży, Wiercieński i Westfal. Zarówno malarstwo, rzeźba i architektura są tu reprezentowane, a więc wszystkie

działy sztuk plastycznych. Do szczegółowego omówienia tej wystawy powrócimy w styczniu, t. j. wówczas, gdy zawita ona do Lublina. Przypuszczam, że wywoła ona całkiem zrozumiałe zainteresowanie.

Jednym z dalszych skutków powstania u nas stałej placówki artystycznej, jest fakt organizowania obecnie całego cyklu wykładów, które podobno rozpocząć się mają po Nowym Roku. Zaznajomienie szerszego ogółu z historją sztuk, jak również i z prądami jakie obecnie panują, byłoby ze wszech miar bardzo pożądane. Szczególniej dzisiaj, kiedy przeżywamy przełomową chwilę nie tylko w plastyce, ale w każdej dziedzinie sztuki.

Stoimy w punkcie, gdzie dawne ideały zaczynają się przeżywać, a nowych dróg nie mamy. Ogół artystów czuje potrzebę wypowiedzenia się w innych formach jak dotychczasowe i dlatego rzuca się często na eksperymenty krańcowe, jak futuryści, wraca czasami do dawnych wielkich tradycji artystycznych, jak neo—klasycy, dążąc zawsze do ideału, dążąc do prawdziwego piękna. Dlatego też, choć często może zgodzić się nie możemy z formami w jakich artysta wyraża swe myśli, to jednak zawsze musimy odnosić się z szacunkiem do jego poczynań, o ile są zrodzone z porywu ducha.

Bo wielki duch bez względu na formę, zawsze potrafi opanować naszą wyobraźnię.

Dlatego też, bez względu na czasy i szkoły panujące, dzieła naszych mistrzów jak Matejki czy Chełmońskiego, zawsze będą dla nas cenne i zawsze będą wielkie, gdyż artysta wkładał w nie całą siłę swej indywidualności.

WANDZIK.

Na lubelskim bruku.

(W jaki sposób zostałem kronikarzem? — Prośba do czytelników. — Zgoda dolarowa buduje, niezgoda rujnuje. — Cudowna jednomyślność Rady m. Lublina, gdy chodzi o to: „brać dolary czy nie brać?"... — Pan prezydent Szczepański konferuje z ministrami o rozbudowaniu Lublina. — A jakto dawniej bywało? — Owszem: niech będą kanały, ale bez kanalji. — Nowy duch wśród urzędników miejskich. — Lepsze czasy nastają. — Trochę o czem się nie mówi a ile-to kosztuje, gdy się chce je wystawić? — Trochę o teatrze, Smirnowie i ogromnym wzroście muzykalności w Lublinie. — Dawniej psy, teraz kiszki nam marsza grają. — Życzenia dolarowe).

Nigdym nie myślał o pisaniu jakichś-tam kronik. Anim się tego nie spodziewał, mając dawniej „miljonówkę", a obecnie „dolarkę" i możność wygrania głupich 40.000 sztuk banknotów wuja Sama.

Djabli jednak wzięli „miljonówkę" do królestwa niebieskiego, jam się zaś ostał na lodzie w gorące dni lipca. Żem się wogóle ostał—nieźle, że bez pieniędzy—trochę gorzej. A do ciągnienia „dolarówki" było wówczas daleko! dalej niż stąd do Puław albo Hrubieszowa.

„Nie masz—pożycz!"—doradza ekonomja.—„Pożycz, ale dla siebie".

Zastosowałem się do tego „prawa natury" handlowej. Pożyczyłem; od kogo? Od wydawcy! O, naiwności moja, naiwności!... Jużem o nim zapomniał częściowo, a o oddaniu pieniędzy—zupełnie, gdy wydawca, przyłapawszy mnie, słodziutko rzecze:

— Piszcie broszurę!

— Zaliczka?

— Służę wam, kochani! — mówi Franciszek nie z Assyżu.

Napisawszy, pobrałem honorarjum. Poszło w djabły na cztery wiatry do jasnego pioruna! Tedy: znowu pożyczka. Bóg mi świadkiem: nie szukałem wierzyciela-wydawcy. On mnie odnalazł! I niech mu Najwyższy nie pamięta tego w dniu sądu!

— Piszcie kronikę do „Przeglądu Lubelsko-Kresowego"!

— Zaliczka?

— Służę wam, kochani!

Mnie zaś serce omal nie pękło z żalu, iż będę pracował właściwie bezpłatnie, za oną lekkomyślną pożyczkę.

Ten wstęp, o, najdrożsi, najmędrsi, najlepsi!, niechaj usprawiedliwi mnie w oczach waszych, które—jak wiadomo — są oknami dusz, zakitowanemi często szkłem, nieraz sińcem, otrzymanym z ręki brata swego, działającego w myśl wzniosłej zasady: „jeżeli ktoś poda ci jeden policzek—wal go w drugi, a dobrze!"

Z tego wstępu, najmilsi słuchacze, wywnioskujecie tosamo, co ja: „biedny człowiek, odrabia pańszczyznę!" Wiedząc zaś o tem, inaczej osądzicie mój debiut. Czytajcie te kroniki przez palce, a dowcipów szukajcie — między wierszami. O jedno atoli was proszę: mówcie herodowi-wydawcy, że „gościnny występ Wandzika spotkał się z ogólnem uznaniem publiczności i należał do najudatniejszych ze wszystkich, jakie ostatnio widzieliśmy na deskach scenicznych Teatru"...

Na Boga! Na samego dolara! Nie piszcie tak! Psiakrew, dosłownie przytoczyłem zdanie krytyków teatralnych o znakomitościach sto i niestołecznych... Proszę nadmienić tylko o uznaniu. Rekin-wydawca wręczy mi może wtedy zaliczkę, nią zaś spłacę mu dług i kwita. Ja się pozbędę wierzyciela i pańszczyzny pisania, wy — pańszczyzny czytania moich kronik. Zgoda? Uprzejmie, serdecznie dziękuję. Jużeśmy się zrozumieli.

Należy pamiętać (styl artykułów wstępnych...), że zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Uwierzcie! Bośmy nareszcie uświadomili to sobie. Czas, najwyższy czas o wskazówce na 24-ą godzinę!

I jakiż piękny widok przedstawiała niedawno kozła rada miejska, gdy pan prezydent Szczepański referował sprawę pożyczki amerykańskiej dla Lublina w kwocie niespełna 3 miljonów *do—la—rów!* Jakżeż słonecznie promieniowały oczy ojców miasta! Z jakąż niebywałą zgodą, cudowną jednomyślnością odpowiedzieli wszyscy, podniesionymi palcami do góry, na zapytanie p. Szczepańskiego:

— Brać dolary czy nie brać?

— Brać, skoro dają!

Czarodziejska zgoda, gdy chodzi o pozyskanie dolarów... Wtedy niemasz lewicy ni prawicy. Właściwie są, tylko obie równocześnie wyciągają prawice po dolary. „Sumienie narodu", doktór Majewski, z „wywrotowcem' Szydłowskim głosują niby z nut pod pałeczką pana kapelmistrza. Toteż na owem słynnem, „historycznem" posiedzeniu czcigodnych ojcaszków miasta nie było endecji, ani socjalistów, ani gojów, ani żydów. Powstała zato jedyna partja wszechnarodowa orjentacji dolarowej, jak ongiś Strońskiego „Rzeczpospolita"...

W kilka dni potem pewien dziennik lubelski doniósł w telegramie o wizycie pana prezydenta miasta w Warszawie, o tem, jak naradzał się z ministrami w sprawie tego i owego, mówiąc o nowych gmachach, budynkach. A kto je będzie budował? Lublin! A dzięki czemu? Zgodzie.

Tak, czytelnicy, zgoda z dolarami buduje. Pomnijcie!

Bez niej, a dawniej, częstowano nas zawsze takiemi doniesieniami:

„Jak mówią wtajemniczeni (to znaczy: całe miasto... — *Przyp. autora*), onegdaj udała się do Warszawy delegacja Magistratu m. Lublina, by u władz centralnych zdobyć pożyczkę krótkoterminową (na lat 25), potrzebną do załatania dziury w chodniku obok gmachu ratuszowego i wypłacenia zaliczki na pensję urzędnikom miejskim. *Żywimy nadzieję, że rząd.* w zrozumieniu doniosłości *żądań samorządu*, a przy poparciu panów posłów naszego miasta, pomyślnie załatwi po-stula-ty delegacji".

A dzisiaj? Teraz, gdy mamy dolary w kieszeni a procenty na karku? Ho-ho! Z ministrami o gmachach, z ministrami o rzeźniach, z ministrami o kanałach i kanalizacji mówimy! Więc: niech żyje zgoda! Niech się kozli gród (szczęście, że chociaż kozli!) europeizuje; niech stawia gmachy, prze-

prowadza kanalizację (pod jednym atoli warunkiem, aby w tych kanałach nie osiadło zadużo kanalji w czasie robót); niech we własnym instytucie i własną, miejską ręką rżnie barany i capy, cielęta i krowy. Dla odmiany zaś—niezawsze i po niezbyt wysokiej stawce — pokera, ferbla oraz im podobne a wielce użyteczne okazy.

W urzędników miejskich wstąpił nowy duch, niebardzo święty i nietyle pański, co „dolarowy". Sadzą, że z dolarami tudzież zimą ustełа już mizerja miejska, octem i żółcią zaprawna, a goryczą polana. Kochany, sympatyczny radca miejski, zacięty wróg papierosków, używał ich w ostatnich tygodniach, wywołując u wszystkich znajomych nieopisane zdumienie i uzasadnioną trwogę. Teraz, po historji dolarowej, napowrót zabrał się do palenia cygar, z ust swoich czyniąc jakiś komin fabryczny.

Lepsze „caszy" nastają. Są one znaną tajemnicą, „o czem się nie mówi" z tej prostej przyczyny, że już się dawno przestało mówić. A gdy pewien przedsiębiorca kinowy wystawił to, „o czem się nie mówi" — dołożył doń coś około 2 tysięcy złotych, które wprawdzie są niczem wobec wieczności, jednakowoż mają niewielki walor na tym padole kin, teatralnych „Panów Wołodyjowskich", „brylantowych ksiąg miłośników sztuki" i innych wesołych nieszczęść.

Ciężkie czasy! Każdy to powtarza z głębokiem odczuciem. Pomimo nich, pan Smirnow, tenor rosyjski, wywiózł z Lublina za jeden koncert 1.500 złotych, a tyleż zapewne i brat-słowianin Kubelik. Tymczasem dyrektor teatru Grodnicki robi bokami i plecami, a że posiada je dość rozrośnięte i silne — jakoś dotychczas wytrzymuje, nie odjeżdżając narazie tam, gdzie pieprz rośnie a „skowronek śpiewa"... Bo co innego Smirnow—Kubelik, co innego zaś nasz teatr, nasi artyści.

Z radością stwierdzam ogromny wzrost muzykalności w Lublinie. Nie mówię tu o kartach, bilardach, zakładach i grach dozwolonych lub zakazanych, tylko o prawdziwej muzyce. Podczas dwu dni świąt ubiegłych Lublin słuchał coś ośmiu produkcji muzycznych! Powracamy tedy ku dawnym muzykalnym czasom, tak muzykalnym, iż „psy marsza grali!", co dowodzi ogromnej muzykalności ówczesnych psów, a o czem wiemy z życzenia: „aby ci psy marsza" i t. d.

Dziś, zanim lepsze „caszy" dolarowe nastaną, wyrażamy się nieco odmiennie: „kiszki mi marsza grają!".

I, podobno, grają coraz częściej, coraz głośniej, coraz piękniej. Mnie, tobie, jemu. Nam, wam, im.

Gdybyż tak Opatrzność, co „czuwa nad światem, nad pszczółki i mrówki robotą", obdarzyła mnie na Gwiazdkę wygraną „dolarówki"! Głupstwo-to wprawdzie 40.000 dolarów, ale niechby się stało.

Czego sobie nasamprzód, a czytelnikom później—z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił swoich życzę. Amen.

S. Z.

Życie sportowe w Lublinie.

Dziś stał się sport niezbędnym czynnikiem wychowawczym i społecznym. Znaczenie jego w czasach ostatnich zatacza coraz szersze kręgi. Oprócz wychowania zdrowych fizycznie jednostek, stał się on obecnie ważnym czynnikiem propagandy narodowej — Ba, nawet zajął wcale poważne miejsce w sztuce najnowszej, szczególnie francuskiej.

Niestety nie wszyscy zdają sobie sprawę z olbrzymiej roli sportu. Podczas gdy w Czechach istnieje projekt utworzenia ministerstwa sportu, gdy w krajach innych poważne zawody sportowe są świętem dla licznych rzesz publiczności, u nas w Polsce dzieje się całkiem inaczej: sport musi sobie przebojem zyskiwać sympatję i poparcie.

O ile w Polsce jest nie tak, jak być powinno, to ze smutkiem przyznać musimy, że w Lublinie jest jeszcze gorzej. Miasto stutysięczne o sporej przecież kulturze stoi pod względem sportowym na szarym końcu, ustępując miejsca często niewielkim miasteczkom. Przyczyna tego tkwi oczywiście w małem zainteresowaniu się sportem szerokich warstw, a raczej w braku zrozumienia dla powagi sportu. To też sezon ubiegły przedstawiał się w okręgu lubelskim bardzo ubożuchno.

Jedyna jeszcze dziedzina, w której coś się robi jest piłka nożna. Mamy w Lublinie kilkanaście klubów piłkarskich, drugie tyle na prowincji i na kresach. Poziom tych klubów bardzo niski. Tegoroczne mistrzostwa klasy „A" wykazały upadek klubów wojskowych i wysunęły na czoło klub cywilny Lublinianke. Na tym klubie pokładają swe nadzieje sportowcy lubelscy. Bezwątpienia Lublinianka ma wiele zalet: nieprzeciętną technikę, kombinacyjną i celową grę, duże zrozumienie się wzajemne, aby jednak mogła dorównać czołowym drużynom innych miast musi solidnie i długo popracować. Pocieszającym objawem jest to, że na czele klubu stoi ruchliwy zarząd, który zapewne wszelkich starań dołoży, by postawić Lublinianke na odpowiednim poziomie.

W klasie „B" zdobył mistrzostwo A. Z. S., wchodząc przez to do klasy „A", po zaciętej walce z Hallerczykiem z Równego. Wogóle drużyny rówieńskie sprawiły wszystkim niespodziankę swą nieoczekiwanie dobrą grą.

Ciężkie chwile przeżywali piłkarze lubelscy z powodu braku boiska. Ostatecznie po długich pertraktacjach udało się zatrzymać boisko przy ul. Lipowej. Latem, roku przyszłego ma być pono oddane do użytku piękne boisko Lublinianki. Prace około budowy tego boiska idą naprzód, aczkolwiek bardzo powoli.

Spotkań z drużynami innych miast było niewiele. Gościliśmy u siebie Legję, Lechję, Wawel, Resovię, Pogoń II. Prócz tego rozegrano na wiosnę smutnej pamięci zawody międzymiastowe Lwów — Lublin (9:9 dla Lwowa).

Tyle o piłce nożnej. Inne sporty niestety w powijakach. Zarząd związku lekkoatletycznego nie urządził w tym roku ani jednych zawodów. Te które się odbyły to staraniem poszczególnych klubów i wykazały, że mamy niezłych zawodników brak im tylko treningu i współzawodnictwa. Piszę sprawozdania w jednem z codziennych pism lubelskich atakowałem kilkakrotnie L. O. Z. L. A. niestety bez żadnych rezultatów. Mam nadzieję, że rok przyszły przyniesie tu pożądane zmiany.

Turniej tenisowy oddał palmę pierwszeństwa w zasłużone ręce p. dr. Jana Arnsztajna, który grą swoją przewyższał o klasę innych tenisistów. Turniej ten cieszył się dość dużym zainteresowaniem.

Mistrzem kolarskim został p. Dawid. Wyniki osiągnięte przez niego, jak i przez innych kolarzy były poniżej minimum wymagania. Coprawda tor na którym zawody odbywały się (przy ul. Ogrodowej) fatalny.

Rok przyszły rozpocznie się rozgrywkami o mistrzostwo Polski w piłce nożnej. Lublinianka grać będzie z Pogonią wileńską i z Pogonią lwowską. Co dokaże — zobaczymy. Wątpić jednak należy czy wyniki te przyniosą Lublinowi wielką sławę. Pozatem odgrażają się inne kluby, że będą pracować i skuteczne. Oby to nareszcie nastąpiło i oby jaknajszersze warstwy publiczności zrozumiały nareszcie jak wielkie sport ma znaczenie.

Przedruk artykułów i reprodukcji ilustracji bez porozumienia z redakcją — wzbronione.

HURTOWNIA

Handlujących Towarami Kolonjalnemi

SP. AKC.

W LUBLINIE

Adres telegr. „HURTLUB".

BIURO I SKŁADY:
Ś-TO DUSKA 10.
TEL. 228.

BIURO ZAKUPÓW
W GDAŃSKU.

Towary kolonjalne, mydło, świece, zapałki, sól wagonowo i na worki w hurcie.

Dostawa dla sklepów, stowarzyszeń spożywczych i kooperatyw.

Spółdzielnia Sejmików i Miast Województwa Lubelskiego w Lublinie

Biuro—Rynek 1 (Trybunał), telefon Nr. 24, sklep—ulica Kościuszki Nr. 2 (w podwórzu), skład węgla—ulica Cicha.

Dostarcza dla Zarządów Komunalnych i prywatnie: artykuły budowlane, narzędzia przeciwpożarowe i stracżackie, maszyny do pisania, meble biurowe, materjały kancelaryjne, materjały na ubrania, kamienie na bruki i szosy, **pośredniczy przy wszelkich zakupach.**

Stanisław Przedpełski w Płocku,

ULICA TUMSKA Nr. 6. 2

Szkółki drzew i krzewów oraz Hodowla i skład nasion. Rok założenia firmy 1905.

POLECA: Drzewka i krzewy parkowe, róże, rośliny pnące, krzewy na żywopłoty i dziczki owocowe. Cebulki i kłącze kwiatowe. Nasiona warzywne, roślin okopowych, traw, kwiatowe, roślin doniczkowych i zimotrwałych oraz miododajnych. Nasiona leśne, owocowe oraz drzew i krzewów parkowych. Wybór najlepszych odmian b. duży. Kto raz nabędzie nasiona w moim składzie, staje się stałym moim klijentem. Noże i sekatory ogr. oryg. Kundego. Rafja I-go gatunku. CENNIKI WYSYŁAM NA KAŻDE ŻĄDANIE.

Hurtowo - detaliczny Skład A. Podsiadłowskiego

dawniej A. Szoltza

Lublin, ul. Ś-to Duska Nr. 2.

POSIADA NA SKŁADZIE: naftę, oliwę, farby, terpentynę, pokost, świece stearynowe, woskowe, parafinowe. Dział szczotkarski, artykuły mydlarskie, kosmetyczne i t. d., **oraz towary kolonjalne.**

HURT! **HURT!**

Masło deserowe i solone, Sery, Miód

poleca: **Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich Lublin, Namiestnikowska 13.** 8

Nerwo-słabi mężczyźni

Imp. SEX. NEURASTENJA

Słabość bez medykamentów uleczalna!

wyczerp. broszurę za **1 zł. w liście** pol. wysyła D. J. M. 4

Uchman, Cieszyn Czeski Czechosłowacja

Cukiernia oraz Fabryka Czekolady, Cukierków, Wafli, Biszkoptów Angielskich, Pierników i t. p.

Zjednoczonych Cukierników Warszawskich 9

B. Trzciński i E. Szulecki dawniej W. RUTKOWSKI

Lublin, Krak - Przedmieście, Kasa Przemysłowców.

Biblioteka Uniwersytecka
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie
CZAS 12019
CZASOPISMA

DOM WYDAWNICZY
FRANCISZEK GŁOWIŃSKI i S-ka

Lublin, ulica Kościuszki Nr. 8.

Tel. 360. Skrzynka poczt. 117.

Konto P.K.O. № 100.080.

POLECA:

W dziale ogólnym:

Politicus. WŁADYSŁAW GRABSKI I SANACJA SKARBU — — — — — 2 Zł. — gr.
T. Kaszyński. LEGJONY POLSKIE PIŁSUDSKIEGO — — — — — — 2 Zł. — gr.
Żmir. JÓZEF PIŁSUDSKI — BUDOWNICZY PRZYSZŁOŚCI — — — — 1 Zł. 20 gr.
JÓZEF PIŁSUDSKI W POEZJI. Antologja. — — — — — — — — 3 Zł. — gr.
W oprawie 4 Zł. 50 gr.
Dr. F. Araszkiewicz. BOLESŁAW PRUS I JEGO IDEAŁY ŻYCIOWE — — — (W druku).
K. A. Jaworski. KSIĘŻYCOWY MUSTANG (Poezje) — — — — — — (W druku).
„ „ „ TATRY I JA (Poezje) — — — — — — — — — (W druku).
„ „ „ BIAŁA KAMEA (Antologja najnowszej poezji rosyjskiej) — — (W druku).

W dziale wydawnictw gospodarczych:

NOWA POLSKA USTAWĄ WEKSLOWA I CZEKOWA, obowiązująca od 1 stycznia 1925 r. Dosłowny, urzędowy tekst. — — — — — — — — — 1 Zł. — gr.
USTAWA O PRACY DZIECI I KOBIET — — — — — — — — — — — Zł. 50 gr.
INFORMATOR—KALENDARZ m. Lublina oraz Województw Lubelskiego, Wołyńskiego i Poleskiego na r. 1925. (Książka adresowa). — — — — 2 Zł. — gr.
SPIS ABONENTÓW TELEFONICZNYCH w Okręgu Lub. Dyrekcji Poczt i Telegrafów na rok 1924. — — — — — — — — — — — — 4 Zł. — gr.
KALENDARZ TERMINOWY dla biur, urzędów i firm handl.-przem. na r. 1925. — Zł. 60 gr.
KSIĄŻKA ADRESOWA PRZEMYSŁU I HANDLU WOJEW. KIELECKIEGO — 1 Zł. — gr.

Adres redakcji i administracji: LUBLIN, KOŚCIUSZKI № 8, tel. 360. — Konto P. K. O Nr. 100.080.

Cena prenumeraty miesięcznie z odnoszeniem do domu, lub przesyłką pocztową 2.— Zł.

Administracja czynna w dnie powszednie od godziny 8-ej rano do 6-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ W ZŁOTYCH:

ROZMIAR:	1/1 str.	1/2 str.	1/4 str.	1/8 str.	1/16 str.
Zwyczajne . . .	250.—	140.—	75.—	40.—	20.—
1-a str. okładki .	350.—	180.—	100.—	—	—
2-a str. okładki .	300.—	160.—	90.—	—	—
3-a str. okładki .	300 —	160.—	90.—	—	—
W tekście . . .	320.—	170.—	95.—	60.—	—

Redaktor i dyrektor wydawnictwa: **Franciszek Głowiński.**
Sekretarz redakcji: **Wacław Gralewski.**

Wydawcy: Dom Wydawniczy Fr. Głowiński i S-ka w Lublinie.
Drukarnia „Sztuka" Lublin, Kościuszki 8, telefon 360.